http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BOLESŁAW KOSKOWSKI

CHCECIE ROZWOJU CZY PRZEWROTU?

czyli

O KILKU BŁĘDACH PROF. PERETIATKOWICZA ORAZ O ZŁEJ DOKTRYNIE WSZELKICH RADYKALISTÓW

WARSZAWA 1929
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Kochanemu Koledze
Stefanowi Barszczewskiemu
Bol. Nawr.

6. 2. 29.

CHCECIE ROZWOJU CZY PRZEWROTU?

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

BOLESŁAW KOSKOWSKI

CHCECIE ROZWOJU CZY PRZEWROTU?

czyli

O KILKU BŁĘDACH PROF. PERETIATKOWICZA ORAZ O ZŁEJ DOKTRYNIE WSZELKICH RADYKALISTÓW

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA 1929
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA

http://rcin.org.pl

Fundacji im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

DRUK. „A. MICHALSKI“ WARSZAWA CHMIELNA 27, TELEFON 27-15

1573

http://rcin.org.pl

I

USPRAWIEDLIWIENIE POLEMIKI

Broszura ta jest wyprawą polemiczną. Przeciwnikiem naszym będzie głównie (lubo nie wyłącznie) dr. Antoni Peretiatkowicz, profesor uniwersytetu poznańskiego. Autor to młody, lecz płodny i już zasłużony. Licznemi publikacjami gorliwie się przyczynia do szerzenia i pogłębiania w Polsce rzeczy prawno-politycznych. Niestety, wydał on ostatnio rozprawkę p. t. „Reforma Konstytucji polskiej", i w ten sposób wywołał w nas animusz polityczny. Bo rozprawka jest powierzchowna, źle argumentowana i do fałszywego celu wiodąca.

Tymczasem może ludzi bałamucić. Stosunkowo mniej zbałamucą ich krańcowe myśli reformistyczne, rozwijane przez innych autorów, jak np. Jaworski, Bukowiecki, Dzieduszycki, jak krzewiciele idei monarchistyczno-absolutystycznej, bo właśnie są krańcowe. W prof. Peretiatkowiczu wszakże czai się reformator pozornie umiarkowany. Że

http://rcin.org.pl

zaś są to tylko pozory umiarkowania, to pragniemy udowodnić w uwagach poniższych.

Pierwsze, może najgłówniejsze potyczki stoczyliśmy już z naszym przeciwnikiem na łamach Kurjera Warszawskiego. Tu też będą one powtórzone. Na inne wywody autora odpowiadamy w broszurze niniejszej, bądź kreśląc specjalne *ad hoc* uwagi, bądź przedrukowując to, co było przez nas napisane lub publicznie wygłoszone jeszcze poprzednio, z podobnych-ż pobudek publicystycznych i politycznych.

Bardzo żywa, jak wiadomo, polska literatura polityczna 18 wieku miała *finish* życiowy w Konstytucji 3 maja. Ruch umysłów nigdy nie jest bezpłodny. A stare Bizancjum zabawiało się scholastyką, lecz gardziło myślą polityczną. Upadło.

Dużo jeszcze się tu namyślimy, nakłócimy, namartwimy, może dużo jeszcze przejdziemy utrapień i prób, zanim wytworzy się prąd opinji publicznej, dostatecznie jasnej i silnej, aby módz podjąć dzieło systematycznej naprawy ustroju Rzpltej. Jednakże potykając się na nogach i parząc sobie palce, koniec końców dojdziemy do celu. Trzeba pamiętać o prawdzie, — która jest zarazem pocie-

http://rcin.org.pl

chą — wyrażonej w znanym liście Napoleona I do szwajcarów (1803 r.): „Forma rządu — pisał Bonaparte — która nie jest owocem długiego szeregu wypadków, nieszczęść, wysiłków i prób ze strony narodu, nigdy nie puści korzeni".

Nawet z kraju o starych, wypróbowanych, zakorzenionych instytucjach politycznych, jak Anglja, nadchodzą upomnienia co do naprawy ustrojowej państwa nowoczesnego. Minister Churchill w r. 1927 w głośnej swej mowie robił aluzje do tej obawy, aby się wydać nie dość postępowym, która jest klęską demokracji. Wiele przejść społecznych wynikło dlatego, że ludzie rozsądni uważali się za zobowiązanych do posługiwania się tym samym językiem, co ludzie nierozsądni, i dlatego, że rządzący poczytywali się za zgubionych, gdyby się byli wyrzekli konwencjonalnego żargonu, dotyczącego postępu, rozwoju społeczeństw i ich przeobrażenia. P. Churchill nie chce faszyzmu w Anglji, „Posiadamy — mówił — swą własną metodę". Każdy naród ma swe specjalne warunki, potrzeby i cele. Idzie o to, aby je znać, aby się w nich orjentować, no i aby nie piętrzyć sobie trudności przez zapomnienie, iż „lepsze jest nieprzyjacielem dobrego". Powoli, krok za krokiem, ale realnie i stanowczo.

http://rcin.org.pl

Nie kłótnię więc tu prowadzimy z t. zw. przeciwnikiem politycznym, lecz wymianę zdań na najżywotniejszy w Polsce temat, a to aby w ten sposób, który francuzi nazywają contradictoire przyczynić się do krzesania myśli, prowadzących, do prawdy.

http://rcin.org.pl

II

DWA PIERWSZE BŁĘDY PROF. PERETIATKOWICZA

Zacznijmy od świateł, tak jak rycerze zaczynają od ukłonów. Powiedzmy odrazu, że w rozprawie autora znajdujemy także szereg uwag ogólnych słusznych.

Znakomity jest punkt wyjścia autora. Trzeba, powiada on, aby naprawa naszego ustroju liczyła się z polskiem dziesięcioletniem doświadczeniem politycznem. Zgoda! Zgoda! Ale w takim razie obowiązuje nas dobra ocena faktów — rzecz trudna, ale nie niemożliwa, zwłaszcza, gdy odbywa się ex post. Właśnie na tym gruncie uczeni profesorowie powinni być osobliwie mocni. My, publicyści, może czujemy — byłaż-by to zarozumiałość? — swą przewagę w ocenie faktów bieżących, ale skoro się coś prawie, że ulęgło, prawie że stało „historją“, to czyżbyśmy już nie mogli liczyć na trafny sąd profesorski? W danym wypadku, niestety, zasada dobrej oceny faktów zawiodła prof. Peretiatkowicza.

http://rcin.org.pl

Gdyby nie to, nie mielibyśmy trzech czwartych pierwszego rozdziału jego interesującej broszury.

Przedewszystkiem tedy sz. autor nie wydałby tak bezlitośnie surowego wyroku na rządy parlamentarne w Polsce, ba! tak okrutnego, że aż dopuszczającego wyraz: bezrząd.

Załatwić się z tą rzeczą jednem lapidarnem określeniem niepodobna. Tu trzeba dowodów. Ponieważ od sądu, który w tej materji nastąpi, zależy niemała część dalszych wniosków praktycznych, przeto wysuwa się obowiązek poparcia dowodowego. Prof. Peretiatkowicz uważał, przeciwnie, że się tu ma do czynienia z res judicata.

I to pierwszy błąd sz. profesora.

Krytyczny czytelnik nie zadowoli się przekonaniem autora, że można rzeczy traktować aksjomatycznie.

— Za pozwoleniem! — powie on. — Przecież od końca r. 1918 do maja r. 1926 mieliśmy w Polsce rządy parlamentarne. Nic nie wiem, czy były dostosowane do „naszych własnych warunków politycznych", czy nie. Jako laik, nie znam się na tem. Ale właśnie z okazji dziesięciolecia odrodzonego państwa polskiego przeczytałem parę dziesiątków artykułów, w których mi tłumaczono ogromne postępy, dokonane w Polsce w tym krótkim histo-

http://rcin.org.pl

rycznie, jak mgnienie oka, okresie. Poza tem dowiedziałem się nawet z ust niedawno bawiących u nas dostojnych cudzoziemców (sir Erik Drummond i jego zastępca) — dowiedziałem się za pośrednictwem urzędowej P. A. T., — że i oni stwierdzili niezmierny krok naprzód we wszystkich dziedzinach życia polskiego. Otóż czy to wszystko stało się w ciągu dwu lat ostatnich t. j. jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej, czy też było owocem wysiłków całego dziesięciolecia, z którego prawie osiem lat przebiegło pod rządami parlamentarnemi?

Czytelnik krytyczny ma, panie profesorze, słuszność. Jego wątpliwości powinny być rozproszone. Albowiem on czytał, właśnie w chwili, na którą się powyżej powołuje, rozprawy o tem, jak to organizowano wojsko; jak to zdobyto się na potężny wysiłek r. 1920; jak naprawiano skarb w warunkach fantastycznie trudnych; jak budowano koleje, szosy, budynki publiczne; jak miljony poświęcono na szkoły, personel nauczycielski, oświatę ludową i wyższą; jak w polityce zagranicznej zawierano sojusze, podpisywano dziesiątki traktatów handlowych i arbitrażowych, udoskonalano stosunek do Ligi narodów, odważono się na Locarno, próbowano polepszyć stosunki sąsiedzkie; jak zbudo-

http://rcin.org.pl

wano administrację i sądownictwo; jak nawet starano się ruszyć z miejsca w większym zakresie sprawę narodowościową (Grabski St.—Thugutt).

— Mało—pan powiada. — Można było więcej— pan dodaje.

Dobrze. Nie spierajmy się o rzeczy, których nikt z nas dowieść faktycznie nie potrafi. Niech zatem tak będzie! Tylko zkąd słowo: bezrząd? Jak można tak okrutnie charakteryzować wysiłki, które bądź co bądź zorganizowały — w okolicznościach bezprzykładnie trudnych — państwo od góry do dołu.

Tak więc prof. Peretiatkowicz winien jest odpowiedzi na pytanie, nasuwające się każdemu krytycznemu czytelnikowi. Ponieważ zaś, jak się już rzekło, od odpowiedzi na to pytanie zależy niejeden dalszy wniosek praktyczny, dotyczący reformy konstytucji, przeto mamy prawo uważać tę tak doniosłą lukę w broszurze autora za jego pierwszy błąd.

Zaraz na drugiej stronicy tejże broszury wyławiamy i drugi błąd.

Autor mianowicie pisze, że lubo wielu poważniejszych polityków patrzyło (przed majem r. 1926) bardzo krytycznie na „skrajnie ujętą zasadę rządów parlamentarnych", jednakże „nie czyniło nic, aby

http://rcin.org.pl

temu zapobiedz". Sz. profesor wie wprawdzie o tem, że niektóre stronnictwa prawicowe zgłosiły na jakiś czas przed majem r. 1926 do laski marszałkowskiej wniosek o wzmocnienie władzy Prezydenta przez nadanie mu prawa rozwiązania izb, jednakże „było to raczej teoretyczne wyznanie wiary, nie zaś działalność praktyczna, ponieważ nie uczyniono nic, ażeby ten wniosek znalazł się na porządku dziennym".

I autor konkluduje:

— Władza należy podobno do rzeczy przyjemnych i suwerenność partji politycznych przez same partje nie mogła być obalona.

Autor nie widział rzeczywistości. W istocie sprawy miały się zupełnie inaczej.

Gdybyśmy zabierali się do akcji na rzecz silnej władzy Prezydenta, to obralibyśmy wręcz odmienną metodę. Miałaby ona przynajmniej tę przewagę, że nie obrażałaby faktów. Przedewszystkiem tedy zaznaczylibyśmy, że już w 3—4 lata po uchwaleniu konstytucji, może i wcześniej, ujawnił się w Polsce żywy ruch publicystyczny na rzecz ograniczenia t. zw. sejmokracji, i że ruch ten wywarł, obok osobistych doświadczeń, tak silny wpływ na polityków czynnych ze stronnictw umiarkowanych, iż postulat wzmocnienia władzy wykonawczej

http://rcin.org.pl

zaczął się stawać ważnym punktem programowym.

Stwierdzenie tego stanu rzeczy doprowadziłoby nas do doniosłego wniosku, iż w Polsce doświadczenia własne przydają się na coś, że myśl polityczna nie śpi, a potem, że ustrój prawno-polityczny bardzo rychło znalazł się na pomyślnej drodze ewolucyjnej.

Gdy się bowiem porówna warunki psychiczno-polityczne, w których powstawała konstytucja marcowa, z temi, które istniały w pięć lat później, to się widzi kontrasty, jak niebo i ziemia, ogień i woda.

W r. 1926 *wszystkie* polskie stronnictwa umiarkowane uczyniły olbrzymi krok psychiczny naprzód, dając mu wyraz polityczny jedyny, jaki był w ich rozporządzeniu, t. j. składając w sejmie odpowiednie projekty.

Wszystko inne bowiem pozostawało narazie poza sferą ich sił i środków. Istniała przecież lewica sejmowa, mniej silna, niż dzisiaj, ale wystarczająca aby udaremnić wszelką reformę prawno-konstytucyjną.

Jak zniewolić lewicę, aby zgodziła się na tę choćby reformę, która wzmacniała władzę wykonawczą? Każdy, kto jest zapoznany z ówczesnemi

http://rcin.org.pl

prądami w sejmie, wie, że pytanie to na początku r. 1926 głównie zaprzątało stronnictwa umiarkowane. Sami radykaliści stwierdzali to volens nolens, utrzymując, zresztą swawolnie i dowolnie, iż p. Witos był rzekomo bliski myśli „zamachu stanu". Ale te cukierniane plotki sygnalizowały bądź co bądź fakt, że myśl o reformie konstytucji stanęła już, na prawicy i w centrum sejmowem, twardo na porządku dziennym.

Prawda, nie miała ona, wobec zaznaczonego wyżej stanowiska lewicy, na razie widoków urzeczywistnienia. Ale proces wychowawczy społeczeństwa posuwał się w tym sensie naprzód. Od r. 1921 do r. 1926 postęp w rozumieniu braków konstytucji marcowej był już ogromny. Od słów przechodziło się do czynów.

Że zadanie nie było proste, tego dowodzi impasse dzisiejszy, mimo że już niema rządów parlamentarnych.

Przeoczenie powyższe jest drugim błędem rozprawy prof. Peretiatkowicza.

http://rcin.org.pl

III
TRZECI BŁĄD PROF. PERETIATKOWICZA.

Jednym z postulatów stronnictw umiarkowanych, dążących jeszcze przed majem 1926 do naprawy ustroju prawno-politycznego Rzplitej, była, jak wiadomo, zmiana ordynacji wyborczej. Nie szło tu o wywrócenie wszystkiego do góry nogami. Nikt się nie nosił z zamiarem dokonania radykalnego zamachu. Niektóre wnioski zmierzały wręcz do podniesienia *rzetelności* przedstawicielstwa narodowego, np. te, które żądały przystosowania liczby posłów do liczby obywateli głosujących.

Przedewszystkiem jednak dążenia do naprawy prawa wyborczego miały na celu uzdolnienie sejmu do wytworzenia stałej większości, jako jednego z głównych, prawie że zasadniczych warunków istnienia systemu rządów parlamentarnych.

Podniósł się krzyk, że to ma być rewolucja prawicowa. We właściwym czasie wykazywaliśmy stokrotnie, że lewica, protestując przeciwko pewnej

http://rcin.org.pl

naprawie prawa wyborczego, sama podważa, osłabia, jeśli nie kompromituje parlamentaryzm. Gdyby istniała sprawiedliwość na tym świecie, to autor tych uwag powinienby być, w tym specjalnym przypadku, uznany za proroka. Przypominaliśmy, że w Niemczech nie prawica, lecz właśnie stronnictwa lewicowe systematycznie wykazują, iż *Zersplitterung*, rozdrobnienie partyjne, będące skutkiem złej ordynacji, nie pozwala na zorganizowanie większości parlamentarnej. Dowodziliśmy, że ideał maximalnie sprawiedliwej reprezentacji narodowej może być osiągnięty tylko kosztem przerobienia parlamentu na ciało *deliberacyjne*, lecz nie postanawiające, czyli kosztem przeniesienia punktu ciężkości władzy do rządu wykonawczego.

Ani jeden z tych argumentów nie trafił radykalistom do przekonania. Nawet dzisiaj, gdy niema już rządów parlamentarnych, nie są oni trzeźwiejsi. Jak przed trzema laty, tak samo dzisiaj ordynację wyborczą obłożono z tej strony *tabu*.

Prof. Peretiatkowicz przychodzi im poniekąd w sukurs.

Prof. Peretiatkowicz nie wierzy, żeby zmiana ordynacji wyborczej mogła się przyczynić do wytworzenia w sejmie stałej większości. „Żaden genjusz — utrzymuje — takiej ordynacji nie wy-

http://rcin.org.pl

myśli". Na jakiej zasadzie zbudowany jest ten pesymistyczny wniosek, o tem się z rozprawy profesora nie dowiadujemy. Dogmatyzm tej zasady jest oczywisty. Można się tylko domyślać, że autor wychodzi z założenia, iż rządy parlamentarne wymagają jednolitej większości.

Pogląd to całkiem anachroniczny. Czasy, kiedy podstawą takich rządów była jedna partja, przeszły na całym kontynencie europejskim i bodaj że mają się ku schyłkowi nawet w klasycznej pod tym względem Anglji. Belgijski system trójpartyjny, szczęśliwie wytworzony na wzór brytański, oddawna już nie pozwala na większość parlamentarną jednolitą. Współdziałanie międzypartyjne staje się tedy koniecznością. Niektórzy poważni pisarze polityczni na Zachodzie widzą w tem nawet objaw dodatni, bo zapobiegający rządom jednostronnym. Nie będziemy się teraz zapuszczali głębiej w to zagadnienie, ponieważ przedewszystkiem idzie o stwierdzenie faktu, że nie istnienie kilku stronnictw utrudnia stworzenie większości, lecz nadmiar drobnych partyjek. Ordynacja, którąby zgładziła z powierzchni parlamentarnej te złośliwe drobnoustroje, dopięłaby celu.

Nasza polska rzeczywistość wskazuje również, że możliwe było trwalsze porozumienie między

http://rcin.org.pl

stronnictwami, mającemi wspólny punkt wyjścia: umiarkowany i narodowy (t. j. nie klasowy), i że wrzodem na ciele parlamentarnem były różne drobiazgi partyjne, niezmiernie faworyzowane przez ordynację wyborczą.

Koniec końców nie byłaby „złudzeniem" taka operacja chirurgiczna na prawie wyborczem, lecz, przeciwnie, dałaby wyniki jawnie dodatnie. A już niema co mówić o tem, że, między innemi, przystosowanie liczby posłów i senatorów do liczby mieszkańców głosujących stanowiłoby premjum dla ludności bardziej obywatelsko wyrobionej.

Nie w sumaryczności jednak i apodyktyczności tkwi całe curiosum rozumowania prof. Peretiatkowicza.

Pewność, cechująca autora na pierwszych stronicach, nieco ustąpiła na ostatnich. Powstały jakieś skrupuły. Ruszyło go sumienie. Pisze więc niespodziewanie: „nie ulega wątpliwości, że dla należytego wykonania funkcji ustawodawczych wskazana byłaby taka ordynacja wyborcza, któraby ułatwiła powstanie możliwie stałej większości sejmowej".

Jednakże... jednakże...

— Pamiętać należy, — czytamy dalej — że jest to kwestja bardzo trudna i bardzo delikatna. Trudna, bo przeprowadzenie zasadniczej

http://rcin.org.pl

reformy ordynacji wyborczej w drodze legalnej jest mało prawdopodobne. Delikatna, bo zasadnicze ograniczenie powszechności prawa wyborczego byłoby odczute przez szerokie masy, jako zamach na ich prawa już nabyte i wywołałoby wielkie rozgoryczenie. Co więcej, reforma taka, zważywszy siłę żywiołów socjalistycznych i demokratycznych w Polsce, nie mogłaby się utrzymać i byłaby powodem nowych poważnych wstrząśnień politycznych.

Logika, rządząca powyższym tokiem myśli, byłaby zrozumiała w każdych innych ustach, tylko nie w tych, które głoszą konieczność...„zupełnego skasowania rządów parlamentarnych". Pod tym względem zaś autor jest zupełnie zdeterminowany, kategoryczny i jasny. „Nie osiągniemy tego celu (t. j. stałego i silnego rządu) inaczej, niż przez skasowanie rządów parlamentarnych".

Nie należy tedy — zdaniem autora — poważniej dotykać ordynacji wyborczej, bo to „kwestja trudna i delikatna", ale można nie uważać za taką skasowania rządów parlamentarnych. „Żywioły socjalistyczne i demokratyczne" byłyby ogarnięte „wielkiem rozgoryczeniem", gdyby naprawiono prawo wyborcze, a nawet groziłyby „nowemi poważnemi wstrząśnieniami politycznemi", ale okazałyby się mniej więcej obojętnemi wobec wywrócenia do góry

http://rcin.org.pl

do dołu całej konstytucji, zaprowadzenia rządów prezydenckich, zmniejszenia praw przedstawicielstwa narodowego do minimum...

Jak widzimy, sz. autor nie może się tu zdecydować ani na stanowisko tych, którzy radzą nie brać wcale pod uwagę stanu opinji publicznej, ani na stanowisko tych, którzy pragnęliby doprowadzić do reformy konstytucji bez znaczniejszych wstrząśnień w tejże opinji publicznej. Raz tę ostatnią przecenia, a drugi raz jej nie docenia. Tam, gdzie idzie o szczegół, obawia się żywiołów demokratycznych; tam, gdzie idzie o samą zasadę ustrojową, żadnych przeszkód psychiczno-politycznych nie dostrzega.

Tymczasem gdzie jak gdzie, ale tu trzeba sobie wyraźnie zdawać sprawę z tego, do czego się dąży i jakie to skutki wywrze na dalszą metę. Trzeba przewidywać i to nie na najbliższych kilka lat, lecz na dłużej. Trzeba zatem nie eksperymentów, lecz reformy, zgodnej z doświadczeniem polskiem, stopniowej, uwzględniającej notorycznie stwierdzone, przez szeroką opinję już dostrzegane, przez światłe koła bezspornie uznane braki i luki. Prof. Peretiatkowicz nie idzie tą drogą, lecz woli zygzaki. To też sprzeczność wewnętrzna jego wywodów i wniosków prowadzi go do impasse'u.

http://rcin.org.pl

IV
NIEFORTUNNA PROPAGANDA SYSTEMU PREZYDENCKIEGO.

Kiedy mister Samuel Pickwick, przybywszy ze swymi przyjaciółmi do Eatanswillu, zastał tam uliczne podniecenie przedwyborcze, to zastosował się do sytuacji z wielką przytomnością umysłu.

— Niech żyje Slumkey! — wołał.

— Kto to jest Slumkey? — szepnął mu do ucha mr. Tupman.

— Nie wiem — rzekł Pickwick w tym samym tonie. — Cicho! Nie zadawaj pan żadnych pytań! Najlepiej jest w takich okolicznościach czynić to, co czyni tłum.

— Ale przypuśćmy, że są dwa tłumy? — wtrącił mr. Snodgrass.

— Shout with the largest. Krzycz pan zgodnie z największym — odparł Pickwick.

Od czasów działalności tego wytrawnego człowieka upłynęło niemało wody i jego wskazówki polityczne przyjęły się już prawie powszechnie.

http://rcin.org.pl

Niestety, nie każdemu jest dana zdolność tak mądrego przystosowywania się do okoliczności i dlatego zdarzają się jeszcze ludzie, nie umiejący, jak np. niżej podpisany, podzielić modnego dzis entuzjazmu dla „systemu prezydenckiego“ w ustroju prawno-politycznym Rzeczypospolitej. Powiemy nawet więcej: im gorliwiej wczytujemy się w argumenty rzeczonych entuzjastów, tem mniej pojmujemy, zkąd ich konwersja pochodzi — na dłuższą metę.

Prof. Peretiatkowicz np. 'perswaduje nam, że „bardziej wskazanym dla Polski“ wydaje mu się „system prezydencjalny (zkąd ten przymiotnik dziwaczny, skoro po polsku brzmi poprawniej: prezydencki?), stosowany nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w innych republikach amerykańskich“. Temu też systemowi przypisuje autor „znakomity rozwój gospodarczy republik amerykańskich“. Następuje potem kilka sumarycznych, ex cathedra wygłoszonych komunałów. Mowy niema o tem, żebyśmy, jeśli nie mamy talentu do wierzenia autorom na słowo, mogli się odrazu przekonać, iż jedyne lekarstwo na niedomagania konstytucyjne Polski tkwi w systemie amerykańskim.

Albowiem cóż widzimy?

Po pierwsze, że Stany Zjednoczone są republiką federacyjną, w której oddzielne stany mają

http://rcin.org.pl

bardzo szeroką udzielność na poły państwową. Rząd centralny piastuje nad niemi władzę wysoce ograniczoną.

Po drugie prezydent Stanów Zjednoczonych mianuje tylko wielce nieznaczną garść, garsteczkę urzędników centralnych. Gubernatorowie są obieralni, tak samo jak niżsi urzędnicy administracyjni, sądowi, policyjni. Słowem, prezydent nie ma żadnego wpływu na skład osobisty ciała urzędniczego i sądowego.

Po trzecie całe ustawodawstwo jest wyłącznym i bezspornym atrybutem kongresu (izby poselskiej i senatu).

Po czwarte: majątek państwowy w Polsce jest olbrzymi, a w Stanach Zjednoczonych—minimalny. Etatyzm polski wyraża się w państwowych czynnościach bankowych, przemysłowych, kolejowych, monopolowych i Bóg wie jakich. Nic podobnego w Stanach.

W Stanach—oddajemy tu głos znawcy przedmiotu, bystro obserwującemu zbliska stosunki amerykańskie—prezydent czuwa nad wykonaniem budżetu, który wynosi 3 miljardy dolarów, który jest najbardziej dokładny na świecie, w którym każda pensja, od ambasadora i ministra do woźnego, jest co do centa wyliczona i publicznie ogłoszona, któ-

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich

rego wykonanie jest niezmiernie dokładnie pilnowane i przez kongres i przez opinję publiczną, w którym niema funduszów dyspozycyjnych, ani prawa virement, którego nadwyżki mają tylko jedno przeznaczenie: amortyzację długu publicznego i którego rezerwy kasowe są trzymane bądź na rachunkach bieżących w bankach prywatnych, bądź w papierach państwowych. Dochód narodowy Stanów jest obliczany dzisiaj na 90 miljardów dolarów. Państwo, a zatem prezydent, wydaje 3 procent dochodu społecznego i ani jednego centa więcej. Banków państwowych niema. Koleje są prywatne. Telegraf należy do towarzystw prywatnych. Przedsiębiorstwa publiczne nie egzystują. Roboty publiczne są wykonywane niemal bez wyjątku przez poszczególne Stany, lub nawet miasta. Prezydent i rząd centralny nie mają oczywiście ani słowa do powiedzenia w sprawie tych olbrzymich wydatków. Radjo—którego znaczenie jest tu olbrzymie—należy do towarzystw prywatnych. Trzema miljardami dolarów trudno zaważyć decydująco na życiu gospodarczem Stanów. Niezależnie od konstytucji, rząd Stanów ma na rozwój gospodarczy wpływ bardzo podrzędny.

I tenże bystry obserwator w dalszym ciągu czyni porównania stosunków amerykańskich z pol-

Ze zbiorów Fundacji im. J. J. Michalskich

http://rcin.org.pl

skimi. Rząd polski—pisze—wpływać może na wybory w bardzo znacznej mierze wskutek posiadania olbrzymiej armji urzędników, bezpośrednich i pośrednich. Pamiętajmy, że w Polsce nauczyciele i profesorowie są urzędnikami państwa. W Stanach nawet ministerjum oświaty nie istnieje i wszystkie uniwersytety są fundacjami prywatnemi. W Polsce rząd ma wpływ na obsadę biskupstw, probostw i t.d. W Stanach wszystkie wyznania są oddzielone od państwa. W Stanach administracja jest wykonywana przeważnie przez stany. Poza Waszyngtonem trudno znaleźć urzędnika federalnego, a przez przezorność mieszkańcom Waszyngtonu, gdzie jest dużo urzędników, odebrano prawo głosu przy wszystkich wyborach. W Stanach niema policji federalnej, policja jest wyłącznie stanowa. To też rząd w Stanach nie ma wpływu na wybory.

Po piąte: przypomnijmy sobie perypetje Wilsona z traktatem wersalskim, a raczej z jego wstępną częścią: Ligą narodów. Senat amerykański nie uszanował faktu podpisu Wilsonowskiego w Wersalu. Senat amerykański nie uwzględnił okoliczności, że kontrahenci wersalscy zgodzili się na Ligę, aby (głównie) dogodzić pomysłowi amerykańskiemu, że nagłe cofnięcie się Ameryki groziło doniosłemi powikłaniami, że jaskrawe wyparcie się solidarności ze

http://rcin.org.pl

swym prezydentem wyglądało na „sui generis“ skandal. Senat amerykański oznajmił, że Wilson nie działał zgodnie z interesem amerykańskim.

A więc nawet w okolicznościach tak wyjątkokowych władza prezydenta zawiodła.

Po szóste: w Stanach Zjednoczonych sądy mają prawo badać zgodność uchwał ustawodawczych i rządowych z konstytucją. Jest to zupełna gwarancja przeciwko ewentualnemu przekroczeniu pełnomocnictw władzy.

Może powyższe argumenty (bynajmniej zresztą nie wyczerpane) przyczynią się choćby w drobnej mierze do uprzytomnienia czytelnikom, jak lekkomyślnie wojuje się u nas porównaniami ze stosunkami amerykańskiemi na rzecz systemu prezydenckiego, do którego niemasz w Polsce nawet cienia podobnych warunków.

Pozostaje kwestja metody wyboru Prezydenta.

Prof. Peretiatkowicz oświadcza się przeciwko systemowi plebiscytowemu. „System ten—pisze—ułatwia demagogję i rozwija partyjnictwo. Paromiesięczny okres, poprzedzający wybór Prezydenta, jest okresem niezwykłego wzburzenia umysłów, wstrząśnienia normalnych stosunków społecznych. Należy sądzić, że zastosowanie tego systemu na terenie polskim zwiększyłoby demagogję i partyj-

http://rcin.org.pl

nictwo... System wyboru Prezydenta przez cały naród prowadzi łatwo do bonapartyzmu i zamachów stanu, jak to widzimy w republikach romańskich Ameryki Środkowej i Południowej. Wysuwa bowiem na plan pierwszy jednostki bojowe, z reguły partyjnie zaangażowane, które łatwo wywołują zatargi z parlamentem i łatwo decydują się na rozwiązania radykalne, choćby nielegalne... Natomiast wybory Prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe inklinują z reguły — jak o tem świadczy doświadczenie francuskie i polskie — do kandydatów bardziej neutralnych, taktownych i powszechnie respektowanych".

Uwagi powyższe całkowicie wyczerpują przedmiot. Są od A do Z doskonałe. Podpisujemy je obu rękami.

Tylko... tylko czy one harmonizują z nadziejami autora, pokładanemi w system prezydencki?

Bo te nadzieje — w duszach, w których się gnieżdżą — stoją i upadają razem z maximum poczucia samodzielności prezydenckiej. Kto chce na poły absolutyzmu, ten nie może uzależniać duchowo jego faktycznego piastuna od parlamentu. A Zgromadzenie Narodowe, choćby „rozszerzone", nie jest niczem innem, tylko połączonemi „ad hoc" izbami parlamentarnemi. I takie Zgromadzenie, wy-

http://rcin.org.pl

brawszy Prezydenta, dążyłoby w sposób naturalny, wręcz automatyczny, do osiągnięcia na nim stałego wpływu politycznego.

Z konstytucji wykreślonoby rządy parlamentarne, faktycznie zaś istniałyby one w dalszym ciągu. A jeżeliby nie istniały, to zapanowałby między tak wybranym prezydentem a izbami ustawodawczemi i kontrolującemi wieczny zatarg.

To też system plebiscytowy jest wewnętrznie logiczniejszy.

Jego zwolennicy, jak wiemy z cytowanych powyżej argumentów, nie wahają się przed oddaniem decyzji o najwyższej doniosłości państwowej w ręce tłumów. Inaczej mówiąc, kwestja władzy najwyższej i szczególnie upełnomocnionej rozstrzygałaby się, według tego systemu, poprostu na ulicy.

Wymienieni zwolennicy nie mają nawet tych za sobą racji, do której odwołują się monarchiści anti-parlamentarni. Nawet nie poręczają ciągłości tej władzy, której wyobrażeniem jest Głowa Państwa.

Ale, bądź co bądź, logika wewnętrzna jest po ich stronie. Skoro ma być pół-absolutyzm, to już niechże ma możność oparcia się o fikcję „woli ludu“, o ramię powszechności.

Chcieć wszakże, aby Zgromadzenie Narodowe wybierało Prezydenta, któryby potem korzystał nie-

http://rcin.org.pl

tylko z maximum niezależności politycznej, lecz wręcz akcentował ją górnie i chmurnie, to dążyć do rzeczy psychicznie niemożliwej. Nowa tu zatem sprzeczność logiczna w pomysłach, nie wysnutych z rzeczywistości.

http://rcin.org.pl

V

SŁÓWKO O PREZYDENCIE AMERYKAŃSKIM.

Znany polityk i publicysta francuski, były minister (wielokrotnie), Yves-Guyot, widząc, że, w chwili przybycia w r. 1919 b. prezydenta Wilsona do Europy, wielu polityków francuskich poczytywało go za dyktatora Stanów Zjednoczonych. rozstrzygającego o pogodzie i słocie w tym kraju, usiłował poskromić, wobec prezesa senatu, Antoniego Dubosta, tak porywcze przekonanie. Lecz Dubost kwaśno odepchnął te uwagi.

— Wilson — rzekł — jest panem życia i śmierci w Ameryce. Może robić, co mu się podoba.

Oto jakie poglądy istniały jeszcze niedawno w najbardziej politycznie ukształconych kołach europejskich. Czyż trzeba się dziwić, że w Polsce nie dzieje się lepiej? Może tylko co wydana

http://rcin.org.pl

książka o Konstytucji St. Zj. A. P. prof. Adama Szelągowskiego przyczyni się do rozproszenia pod tym względem mrocznych wyobrażeń. Nie przeczytaliśmy jej jeszcze dokładniej, ale już przy pobieżnem przerzuceniu wydaje się, że odda ona pewną przysługę — czasami bodaj w innym od zamierzonego przez autora kierunku — naszym amerykomanom.

Na razie przydałoby się, aby ci entuzjaści amerykańscy odczytali przynajmniej części Konstytucji amerykańskiej, np. art. II, dział 2, 3 i 4, lub art. I, dz. 7. Niemałe światło spadłoby wtedy na ich głowy! Prezydent amerykański nie ma żadnego udziału w opracowywaniu praw. Posiada prawo *veta* zawieszającego, lecz obie izby mogą potwierdzić swe uchwały (np. po *veto* Wilsona z powodu War loan act). Co się tyczy traktatów, to już wspomnieliśmy o tem, co się stało z ratyfikacją paktu Wersalskiego. No i że pewne kłopoty spotkały pakt Kellogga. Senat, nie zaś prezydent, jest tu panem sytuacji.

A za to odpowiedzialności!

Z powodu śmierci prezydenta Hardinga Commercial and Financial Chronicle uczyniła rachunek ról, spadających wielkim ciężarem na barki prezydenta. Prezydent musi spełniać

http://rcin.org.pl

funkcje, które w innych krajach lub w sprawach prywatnych amerykan są udziałem wielu osób, jest więc swym własnym premierem, swym ministrem spraw zagranicznych, nawet ministrem skarbu. Jako naczelnik sił zbrojnych lądowych i morskich, jest za nie odpowiedzialny bezpośrednio. A potem reprezentuje, ciągle reprezentuje. I musi utrzymywać nici porozumienia z partją, która go wybrała. I musi ciągle konferować z członkami izby poselskiej i z senatorami.

Jednem słowem, mnóstwo odpowiedzialności bezpośrednich, a niewiele pełnomocnictw, mniej w gruncie rzeczy tych pełnomocnictw, niż w posiadaniu prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej.

http://rcin.org.pl

VI
DYWERSJA POLEMICZNA

W toku sporu z prof. Peretiatkowiczem na łamach pisma codziennego autor ten, sądząc widocznie, że wywody nasze mają się ku końcowi, wystąpił z odpowiedzią, dotyczącą głównych zarzutów naszych. Powitaliśmy tę kontr-ofenzywę autorską z zadowoleniem, jako że ona pozwoliła na rozwinięcie pewnych momentów, widać niedostatecznie oświetlonych w wywodach poprzednich.

Co — pytaliśmy — jest punctum saliens argumentacji p. profesora?

Naprzód: że rządy parlamentarne w Polsce ustanowiły „bezrząd".

Następnie: że nie starano się rzetelnie o ich naprawę.

Dalej: że można usunąć z zimną krwią parlamentaryzm w Polsce, a nawet pozyskać za to nagrodę popularności.

http://rcin.org.pl

Wreszcie: że, bez względu na przepisy, w Polsce będą istniały rządy... krypto-parlamentarne.

Tak się złożyło, że autor tych uwag, który przed majem cierpliwie i systematycznie wzywał do naprawy jawnie stwierdzonych braków parlamentaryzmu polskiego, obecnie wydawać się może integralnym adwokatem status quo ante. No, ale przecież jest za nami szereg dokumentów, stwierdzających nasz krytycyzm w porę, albowiem scripta manent. Jeżeli wszakże teraz bronimy działalności przedmajowej przedstawicielstwa narodowego, to dla ścisłości historycznej, bez której niemasz wskazówek doświadczenia. Przesadą, uprzedzeniem, niedopatrzeniem, modnemi djatrybami nie dotrzemy do prawdy.

Otóż, gdy w oczach prof. Peretiatkowicza organizacja wojska, skarbu i t. d. była dokonana przeważnie przez „pracowników cichych i nieznanych", to nam taki fatalizm socjologiczny zupełnie nie wystarcza. Bez czynnego, rozumnego i ciepłego stosunku parlamentu do armji niczegoby nie dokonano; nie dostanoby pieniędzy, nie uchwalonoby ustaw, nie dopilnowanoby nawet wykonania. Bez determinacji i przenikliwości szeregu ministrów skarbu, będących członkami rządów parlamentarnych, nie byłoby sanacji finansowej. Bez inten-

http://rcin.org.pl

sywnego ustawodawstwa (którego wartości sam prof. P. nie zaprzecza) żaden „cichy pracownik" nie ruszyłby z miejsca.

Parlament, rezygnując w r. 1920 ze swych uprawnień na rzecz Rady O. P., lub udzielając rządowi pełnomocnictw skarbowych, dał dowód całej elastyczności rządów parlamentarnych. Nic bardziej nie przemawia na jego korzyść. Wbrew temu, co się mówiło o jego mańji wszechwielkości, żarłoczności, żądzy władzy, zazdrości i podejrzliwości, parlament rozumiał, iż są chwile, wymagające szczególnej sprężystości, a więc i swobody ruchów władzy wykonawczej. Nie mogąc wybrnąć z matni, w którą go wtłoczyła zła ordynacja wyborcza, on potrafił znaleźć przynajmniej wyjście pośrednie, zgodne z interesem państwa. Nic nie wykazuje naoczniej giętkości tego systemu, nawet gdy on działa w warunkach osobliwie niekorzystnych: przy niedojrzałości politycznej obywateli i przy usankcjonowanem przez prawo niezmiernem rozproszkowaniu partyjnem.

Prof. Peretiatkowicz sumarycznie się załatwia z przedmajowemi usiłowaniami naprawy polskiego ustroju prawno-politycznego. A przecież jest to punkt, godny najtroskliwszej uwagi ze strony uczonego, czerpiącego z obserwacji rodzimych doświad-

http://rcin.org.pl

czeń historycznych wnioski na przyszłość. Niemożna nie doceniać wielkich starań obozu umiarkowanego, dotyczących naprawy konstytucji, bo tu tkwi arcy-ważny pierwiastek ewolucyjny. Kto go przeoczy, temu pozostaje jedynie wiara w przewrót. Co do nas, odpychamy ją, jako — nadewszystko i głównie — sprzeczną ze wskazówkami historycznemi, a potem jako wrogą ideologji umiarkowanej.

Prof. Peretatkowicz upiera się przy twierdzeniu, że formalne zniesienie parlamentaryzmu odbyłoby się w Polsce bez wstrząśnień, a nawet byłoby „raczej popularne". Jest to ciężkie złudzenie, płynące z zapatrzenia się autora w dosłownie najbliższą przyszłość i z dyskontowania obecnej apatji części społeczeństwa. Myśmy na te rzeczy patrzyli, w krajach obcych, zbliska a oczami praktycznemi, bez żadnego parti pris doktrynerskiego, i stwierdzaliśmy, jak automatycznie ciąży każde przedstawicielstwo narodowe pod naciskiem ogółu obywateli, wyborców, do osiągnięcia wpływu na rząd, nawet tak, — względnie — doskonały, na jaki się zdobywała wzorowa biurokracja Hohenzollernowska. Jest tu konieczność uniwersalna, której żadne wyjątki faszystowskie i komunistyczne na dłuższą metę nie zakwestjonują. Na parę lat można anti-parlamentarny eksperyment zrobić, ale co dalej? Gdyby

http://rcin.org.pl

autor niniejszego był przeciwnikiem ustalenia systemu rządów parlamentarnych, to wcaleby się nie upierał teraz przy formalnej zmianie konstytucji, przeciwnie!, doradzałby w myśl zasady quieta non movere, czekałby na rezultaty eksperymentu. Ale operacja à la Peretiatkowicz, Bukowiecki, Jaworski e tutti quanti?

Zresztą wszystko dobrze, co się dobrze kończy. Rzymianie mawiali in cauda venenum. W ogonie trucizna. Tymczasem prof. P. właśnie zakończył swą polemikę wersetami pojednawczemi.

Naprzód zaznaczył, że na świecie spostrzegało się przed wojną „dobre naogół funkcjonowanie rządów parlamentarnych", a tylko po wojnie — złe.

Tu wtrącimy, całkiem mimochodem, następującą cytatę z piątego, świeżo ogłoszonego tomu pamiętników Poincaré'go:

— 4 września 1914... — notuje Poincaré. — 4 września 1870 r. Francja była, jak dzisiaj, najechana przez armje niemieckie i była tylko co pobita pod Sedanem. Paryż nie był jeszcze zagrożony, a przecież wiadomość o klęsce wystarczyła do wywołania rewolucji. Dzisiaj (Poincaré mówi teraz o 4 września 1914), pomimo wyjazdu rządu (do Bordeaux) i pomimo zbliżania się nieprzyjaciela, Paryż jest spokojny i naród pozostaje zjednoczony

http://rcin.org.pl

około tych, którzy mają ciężką misję kierowania nim.

Taka była różnica między stosunkiem narodu francuskiego, w chwilach ciężkich, do Napoleońskiego cezaryzmu, a jego stosunkiem do rządu parlamentarnego.

Ale to mimochodem.

Więcej nas obchodzi wyznanie prof. P., iż ministrowie w jego konstrukcji rządowej tak czy owak musieliby się liczyć „faktycznie“ z większością parlamentarną. Inaczej mówiąc, prof. P. przewiduje rządy krypto-parlamentarne. Ba! wręcz je zaleca, przynajmniej na czasy normalne, zwykłe, regularne.

I aby osiągnąć taki oto rezultat, ma być konstytucja marcowa przewrócona do góry nogami, budząc niepokój na wewnątrz i zdumienie na zewnątrz?!

http://rcin.org.pl

VII
EGZAMIN EMPIRYCZNY PARLAMENTARYZMU.

Nadmieniliśmy już coś poprzednio o Francji. Powróćmy do tego tematu.

— Brawo! — woła nasz przeciwnik parlamentaryzmu. — Wpadł pan we własną pułapkę! Właśnie jest charakterystyczne, że nawet we Francji rozlegają się dziś głosy, wzywające do gruntownej rewizji konstytucji. I to równie na lewicy, jak na prawicy! Sam Charles Benoist, doskonały publicysta, wytrawny polityk i dyplomata, wypróbowany republikanin parlamentarny nawrócił się do — monarchizmu anti-parlamentarnego. A czyż Millerand, a czyż Poincaré nie przemawiają na rzecz tejże rewizji?

Dobrze. Słusznie. I we Francji istnieje dążenie do rewizji konstytucji. Tylko po pierwsze: czy jest ono nowe, po drugie: czy ma ono żądło anti-parlamentarne, po trzecie: czy jest ono bardzo gwałtowne?

http://rcin.org.pl

Sprawa rewizji Konstytucji jest we Francji prawie tak stara, jak sama Konstytucja. Nic dziwnego. Każde dzieło ludzkie wymaga poprawy, potrzebuje przystosowania go do potrzeb życiowych. Już więc w dziewięć lat po uchwaleniu Konstytucji, w r. 1884, Gambetta złożył projekt pewnych poprawek. Izba odrzuciła je. W r. 1912 izba uczyniła to samo z wnioskiem posła Piou i towarzyszy, dotyczącym zmiany procedury co do ratyfikacji traktatów. W latach 1916—17 złożono aż pięć propozycji rewizyjnych, ale ich nie rozważano. W okresie wyborów r. 1919 wielu kandydatów zapowiadało projekty rewizji. B. prezydent, Millerand, akcentował jej potrzebę w głośnej swej mowie w Evreux. To samo Poincaré, ale z zastrzeżeniem wyboru „właściwej chwili". Ani jeden, ani drugi nic o tem wszystkiem dziś nie wspomina.

Co się zaś tyczy p. Ch. Benoista...

Najgorsza rzecz, jaka mu się mogła zdarzyć, to że o jego książce Les lois de la politique française tak jakby nic wogóle nie mówiono.

Albo raczej załatwiono się z nią sumarycznie.

Na prawicy powiedziano mu mniej więcej w ten sposób:

— Pańska teorja monarchiczna wygląda może doskonale w wyobraźni, ale co mówi praktyka?

http://rcin.org.pl

Wśród ogólnej po wojnie ruiny tronów, jakiej świat dotychczas nie widział, król norweski doczekał się rządu komunistycznego, król angielski rządu socjalistycznego, a król włoski dyktatury faszystowskiej. Są to ciężkie przejścia dla autorytetów. Koniec końców te autorytety teoretyczne musiały w życiu kapitulować przed rewolucjonistami. Czyż tedy nie widzimy, że — zresztą już od stu lat z górą—królowie utrzymują się na swych tronach tylko o tyle, o ile... wyrzekają się władzy?

Mówią nam, że monarchizm zapewnia „ciągłość". Ale przecież w dawnem prawie publicznem francuskiem następca zmarłego króla uważał za „niebyłe" wszystko to, co się działo przed nim. Traktaty, pożyczki, funkcje delegowane, wszystko upadało wraz ze śmiercią króla. Ponieważ król czerpał swą władzę ze źródła nadprzyrodzonego, przeto nic nie mogło mu być przekazane, nawet przez jego ojca. W 17-ym wieku Grotius wywołał poprostu skandal, utrzymując, że „naród, który obiera sobie króla, nie przestaje być dłużny tych pieniędzy, które pożyczył, będąc wolnym". Kwestja ta, słowem, była stawiana tak samo, jak w dzisiejszej Rosji sowieckiej, nie uznającej zobowiązań poprzednich rządów.

Dopiero republika francuska uświęciła zasadę wręcz odrębną. Wogóle zaś pojęcie państwa, istnie-

http://rcin.org.pl

jącego wieczyście i wyższego nad osoby jego przedstawicieli i nad jego instytucje polityczne, charakteryzuje właśnie czasy nowożytne. Tu, a nie w przeszłości monarchicznej, tkwi zasada „ciągłości".

Na lewicy, ale także i na prawicy prawie jednobrzmiąco, mówią panu Benoist:

— Powołuje się pan na własne doświadczenie i utrzymuje pan, że ono to kazało panu ostatecznie potępić republikę i parlamentaryzm. Nie wychodzi pan z pomysłów filozoficznych czy religijnych. Opiera się pan jedynie na doświadczeniu. Otóż w imię właśnie tego doświadczenia Francja przyjęła i utrzymała ustrój republikański. Monarchja francuska upadła przez niezdolność królów do rządzen a. Naród francuski stał się republikańskim w toku doświadczenia, nie tylko dlatego, że republika była demokratyczna, ale także dlatego, że ona potrafiła wypędzić najeźdźców, ocalić niepodległość, osiągnąć linję Renu. Powrót chwilowy monarchji sprowadził raz utratę granicy Renu, a drugi raz utratę Alzacji i Lotaryngji.

Zresztą któż to wygrał wielką wojnę 1914—18, jeśli nie republika francuska? Kiedyż to naród dokonał wspanialszego wysiłku?

W niedawno wydanej rozprawie historycznej znany publicysta francuski, p. Grosjean, stwierdza:

http://rcin.org.pl

— Wcielanie ojczyzny w jedną rodzinę, w jednego człowieka, utożsamianie ojczyzny z osobą monarchy, narażało ją zawsze na niezliczone ryzyka.

— Republika—pisze inny autor francuski, zajmujący stanowisko wybitnie umiarkowane — jest ustrojem skromnym (*modeste*), który, jeśli czasem musi znosić wojnę, nie czyni jednak nic, aby ją wywołać. Z drugiej strony okazuje s.ę on dość elastycznym, aby analizować rewolucje. I rzecz nienajmniejsza: wychowuje on obywatela, stopniowo przerabiając go z wolnego na mądrego.

Zresztą przy sposobności p. Benoista jeszcze raz można się było przekonać, że francuzi będą dyskutowali na temat parlamentaryzmu, rozszerzenia władzy prezydenta, ustroju korporacyjnego, nawet faszyzmu, ale problemat: monarchja czy republika? — już dla nich nie jest. Francja jest „zdebourbonizowana“ i „zdebonapartyzowana“ doszczętnie.

Być może, że Napoleon I byłby jeszcze pozostał na długo w wyobraźni, dajmy na to włościan, gdyby nie Napoleon III, który popsuł legendę. Należy zaś bardzo wątpić, czy neo-rojaliści z Action française zdołają tu cośkolwiek naprawić, skoro sami wyrzekli się idei boskiego pochodzenia monarchji — jedynej idei, która mogła-

http://rcin.org.pl

by, wbrew doświadczeniu praktycznemu, ozłocić dążenia monarchiczne blaskiem ideału. Co zaś do różnych filozofów (comtystów), to oni nie rozporządzają na rzecz swego monarchizmu żadnemi przemawiającemi do pojęć mas argumentami.

W rzeczywistości, jak słusznie ktoś stwierdził, najgorsza rzecz, jaka mogła spotkać monarchistów francuskich, to ta, że — nikt we Francji nie zwraca na nich uwagi. Tylko zagranicą bierze się czasami ich hałasy na serjo, ale rodacy wzruszają jedynie ramionami.

Jeszcze pewne zapowiedzi niejakiej popularności mogłyby tkwić tam wtedy, gdyby monarchiści — we Francji czy gdzieindziej — wyglądali na rzetelną siłę społecznie konserwatywną. Ale namnożyło się wśród nich za dużo demagogów, nie przebierających w obietnicach „ludowych". Silny wreszcie cios spotkał rojalistów francuskich ze strony Kurji rzymskiej, która, jak wiadomo, potępiła całą filozofję Maurrasa i zarazem jego działalność polityczną.

Republika, demokracja, parlamentaryzm, wszystko to — dzieło ludzkie! — nastręcza wiele materjału do dyskusji, wymaga naprawy, potrzebuje reform, wywołuje rewizję poglądów. Ale nie w powrocie do przeżytych form tkwi wskazówka dzie-

http://rcin.org.pl

jowa. Ani też w pomysłach, wskrzeszających — z pretensjami arcy-nowatorskiemi — stare idee i ideały Comte'a i innych spekulacji.

Poza tem cóż może być wymowniejszego nad fakty. A znów nad niemi cóż świetniej góruje od tej prawdy, że po raz pierwszy od długich, długich lat ustrój francuski, istniejący od r. 1875, a więc 54 lata, przestał się trząść w dobie krytycznej w swych posadach, że wytrzymał wszystkie krytyki, że stawił czoło wszystkim atakom, że przerobił monarchistów na republikanów, że podbił sobie przeciwników parlamentaryzmu, że... przedewszystkiem i głównie zapewnił wielkość i potęgę Francji.

Jakże to mówił p. Paleologue, b. ambasador, gdy w Akademji francuskiej wygłaszał mowę na cześć zmarłego Jonnarta, b. senatora i dyplomaty.

— Wyobraźcie sobie — mówił — wspaniałą wizję, która radowała gasnące już oczy Jonnarta: Lotaryngja i Alzacja wcielone do naszego terytorjum narodowego; Francja, przywrócona do warunków swego odwiecznego życia, nasze dziedzictwo kolonjalne stopniowo powiększone: oto Tunis, oto Tonkin, Annam, Madagascar, Sudan, Congo, Marokko, Wybrzeże Kości Słoniowej, Dahomej, Nigerja, Kamerun, Liban, Syrja, posiadłości o rozmia-

http://rcin.org.pl

rach i bogactwach takich, że żadne mocarstwo w Europie kontynentalnej nie posiadało nic podobnego od czasu, kiedy spadkobierca Karola V oświadczył dumnie: „Słońce nie zachodzi w mojem państwie".

Takie jest dzieło Francji republikańskiej i parlamentarnej.

Mówimy o Francji, a myślimy zarazem o innych krajach europejskich, w których istnieje system rządów parlamentarnych. Jest ich poza klasyczną Anglją cały szereg: Belgja, Holandja, państwa skandynawskie, od dziesięciu lat Niemcy, Czechosłowacja, Rumunja i t. d. i t. d.

Czy one źle wyszły na parlamentaryźmie?

— Tak, tak, — wtrąca nasz przeciwnik, ale istnieją także Włochy, istnieją Hiszpanja i Portugalja. Nie jest że to odwrotna strona medalu?

Na to Daunon odpowiedziałby znaną swą sentencją: „Najlepszą konstytucją jest ta, którą się posiada, byleby tylko umiano się nią posługiwać". Horacy zaś spytałby: Quid leges sine moribus? Czem są prawa bez obyczajów?

Pozatem uznajemy w pełni i gorąco obowiązek uzupełnienia konstytucji, zwłaszcza naprawy

http://rcin.org.pl

systemu parlamentarnego, zgodnie z nabytem doświadczeniem. W r. 1926 czyniliśmy nawet pewne w tym względzie wysiłki w parlamencie polskim. I właśnie o to będziemy się jeszcze poniżej spierali, mniej już z naszym jeneralnym antagonistą, a więcej z radykalistami, opowiadającymi się za pełnym status quo ante.

http://rcin.org.pl

VIII
O GŁOSOWANIU POWSZECHNEM

Teraz rozpoczniemy — chwile wytchnienia dla prof. P. — spór z radykalistami. Poprzedzimy go jednak krótką uwagą ogólną na temat głosowania powszechnego.

Niedawno temu w momencie największego rozpalenia walki religijnej w Meksyku, arcybiskup tamtejszy zaproponował rządowi, aby sprawę poddano rozstrzygnięciu plebiscytowemu, z jednym jedynym warunkiem: że głosowanie odbędzie się uczciwie. Rząd meksykański odmówił.

W historji tej zasługuje na uwagę zaufanie kościoła do wyniku głosowania powszechnego. Rzecz bardzo znamienna.

Albowiem, jak słusznie zauważył G. Ferrero, głosowanie powszechne, które od r. 1848 było przedmiotem kultu radykalizmu, zaczyna się stawać

http://rcin.org.pl

wielką siłą konserwatywną świata nowoczesnego.

Nigdzie — utrzymuje ten wybitny myśliciel społeczny — głosowanie powszechne nie mogłoby być użyte do celów krańcowych. Wielkie masy, zarazem ciężkie i różnorodne, trudno dają się uruchomić pod wpływem myśli ekstremistycznych, nowych i jak zwykle w tych razach dziwacznych. To mniejszości jednorodne w nich się kochają. Na-ogół głosowanie powszechne, o ile jest przeprowadzone rzetelnie, bez nacisku władz z jednej strony, bez wyzysku haseł demagogicznych z drugiej, nie daje wyników skrajnie nieoczekiwanych i radykalnie przeobrażających to, co przedtem było.

Oto dlaczego arcybiskup meksykański pragnął w jego ręce złożyć los kościoła katolickiego w Meksyku.

To też rewolucjoniści wszelkiego kalibru oświadczają się gwałtownie ze swym sentymentem dla głosowania powszechnego, ale nieszczerze, względnie, oportunistycznie, z niezmienną reservatio mentalis.

Dotyczy to przedewszystkiem socjalistów. Wiadomo, że marksiści ortodoksyjni odrzucają nawet zasadę większości—w społeczeństwie, mówią, kla-

http://rcin.org.pl

sowem. Niektórzy z nich, w konsekwencji, odrzucają demokrację parlamentarną.

Na szczęście, w Polsce jeszcze tego niema. W Polsce socjaliści, nauczeni doświadczeniem majowem, deklarują się, jako obrońcy, i to „jedyni", zarówno demokracji, jak parlamentaryzmu. Właśnie poniżej będziemy mówili i o ich pretensjach i o ich programie.

http://rcin.org.pl

IX
OBRONA ZASADY I OBRONA PRAKTYKI

P. Stanisław Thugutt, b. minister, b. poseł, przeobraziwszy się w publicystę, broni wytrwale parlamentaryzmu. Et in Arcadia ego. I autor uwag niniejszych czyni to samo. Tylko że jeden z nas walczy o czystą zasadę, drugi zaś — chce, aby w Polsce była dobra, rozsądna, zabezpieczona od niespodzianek praktyka.

Oto gdzie tkwi jądro sprawy.

Jeden z nas broni samej zasady, którą... już Mefisto nazwał szarą.

Jak się to robi w sposób żywy, pulsujący krwią, przejmujący ogniem przekonania, o tem czytelnik może się dowiedzieć, przeglądając książeczkę p. Stanisława Thugutta p. t. „W obronie parlamentaryzmu". Wszystko, co można było powiedzieć w rozprawie publicystycznej na korzyść rządów parlamentarnych, powiedziano tam z właściwą autorowi zwięzłością myśli i energją stylu. Tylko jednego

http://rcin.org.pl

nie znaleźliśmy tam wcale: jak praktycznie uprawiać w Polsce parlamentaryzm?

Ilekroć p. Thugutt mówi o światłach rządu parlamentarnego (nie zapominając zresztą i o jego cieniach), tyle razy wołamy: zgoda! zgoda!

Ilekroć potrąca o stronę praktyczną kwestji, o rzeczywistość polską, tyle razy znajduje się w lesie sprzeczności.

Grau, teurer Freund, ist alle Theorie,
Und gruen des Lebens goldner Baum.

Silnie, rozumnie, przekonywująco mówi nam p. Thugutt o potrzebie trwałej większości rządowej, bez której niemasz prawdziwych rządów parlamentarnych. To też zdawałoby się, że będzie on niechybnie pochwalał znane usiłowania przedmajowe, dotyczące utworzenia sejmowej większości umiarkowanej. Powie sobie: ta większość nie była moją, a więc nie mogła gospodarować dobrze, ale za to utrwalałaby rządy parlamentarne w Polsce. Trudno. Trzeba posuwać się etapami. Trzeba iść zwolna. Dzisiejsza mniejszość będzie już może jutro większością. Bądźmy cierpliwi, a tymczasem niech umiarkowani wzmacniają instytucję parlamentarną.

Niestety, autor tak nie rozumuje.

Nie tylko krzywi się on na ostatni rząd parlamentarny, lecz go wręcz okrutnie potępia, ba! na-

http://rcin.org.pl

zywa go — rząd dwudniowy! — ...szaleństwem i megalomanją.

Słowem, gdy niema większości sejmowej, jest źle; gdy ona się tworzy, jest jeszcze gorzej.

— Sprzeczność jest pozorna! — zawoła przyjaciel polityczny p. Thugutta. — Autor występował przeciw regularnym rządom parlamentarnym w dawnych warunkach, przedewszystkiem dlatego, że większość była liczebnie słaba.

Na to odpowiemy naprzód, że jeśli większość była słaba, to nie należało obawiać się, jak to czyni nasz autor, rządów „jaskrawych", „zadraśnień społecznych i narodowościowych" i t. d. Ale mniejsza o to. Nie o epizod bowiem Witosowy się tu spieramy, lecz o samą treść rzeczy: uznajemy rządy większości, czy ich nie uznajemy? Mamy-ż dwie miary: inną dla rządów, które nam nie dogadzają, czy też poddajemy się normalnej grze instytucji, zwanej parlamentaryzmem?

Zresztą dobrze! Przechodzimy na chwilkę z całym bagażem do obozu p. Thugutta. Dajmy na to, że nas przekonał. Powtarzamy za nim: rządy parlamentarne, aby mogły być użytecznie praktykowane, wymagają znacznej większości sejmowej.

http://rcin.org.pl

Czy ona może być osiągnięta w naszym sejmie bez zmiany prawa wyborczego?

Nikt w to nie uwierzy.

A zatem pozostaje jedno z dwojga: albo zadowalać się stałą większością, tak słabą, że kwestjonowaną nawet przez zdecydowanych — vide p. Thugutt — zwolenników systemu parlamentarnego, albo też uzdolnić nasz parlament do wytworzenia takiej większości drogą zmiany, powiedzielibyśmy chętnie: udoskonalenia prawa wyborczego.

*

— To nigdy! — woła nasz autor.

Ach, mój Boże! Przecież sam pisze najwyraźniej w świecie:

— Należy go (ustrój parlamentarny) poprawić, może z gruntu przerobić. Jest to robota na całe pokolenie. Tem pilniej trzeba się do niej zabrać.

Jak zabrać? Wszak prawa wyborczego p. Th. nie pozwala tykać. Poza tą zaś reformą wszystko inne będzie bądź ograniczeniem, a nie rozwinięciem ustroju parlamentarnego, bądź frazesem, formą, bańką mydlaną, pozorem, prerogatywą dekoracyjną, jak veto prezydenta francuskiego.

Także i o uzupełnieniu naszego systemu dwuizbowego nie chce p. Th. słyszeć. Obawiamy się

http://rcin.org.pl

nawet, że gdyby p. Thugutt był teraz posłem, to dałby głos za zniesieniem senatu. A wtedy jakże się bronić przed odrodzeniem pojęć sejmowych o wszechpotędze czy wszechmożności, które znalazły w rozprawie p. Th. tak gorące potępienie?

*

— Sejm — czytamy u p. Thugutta — jest przedewszystkiem instytucją do załatwiania konieczności państwowych; traci on wszelką rację istnienia, jeśli powierzonej sobie roboty wykonać nie może, nie umie, czy nie chce. To jest ogólny punkt widzenia, któremu podporządkowane musi być wszystko, od ambicji osobistych zacząwszy, a skończywszy na najświętszych programach partyjnych.

Mądry to aforyzm, ale nie entuzjazmujmy się do niego przedwcześnie, nie widzimy bowiem wniosków realnych.

Aforyzm istnieje tu jako D i n g an s i c h. Nie ma żadnego życia.

Autor pragnąłby, podobnie jak socjaliści, aby parlament był możliwie najwierniej wyrażonym arytmetycznie obrazem sił i prądów politycznych, istniejących w państwie. Ma to być mikrokosmos

http://rcin.org.pl

społeczeństwa politycznego, stworzony drogą głosowania powszechnego i proporcjonalnego.

Otóż niewiadomo, do czego taki parlament ma służyć.

Jeśli do roli „wentylu“, jak chcą socjaliści, do ujawnienia i urabiania opinji politycznych, do sygnalizowania potrzeb i dążności, to dobrze. Tylko że wtedy jest to ciało deliberujące, nie zaś uchwalające. Posiada szereg odrębnych życzeń, ale nie posiada woli. Są to états généraux według pomysłu monarchistów. Dla monarchisty, dla dyktatora — instytucja cudowna. Nie powiemy: Klub gadułów; powiemy: Klub petentów.

Jeżeli zaś powyższy postulat p. Thugutta jest słuszny, to parlament musi być uzdolniony do aktów woli.

Jest tu jasne, wyraźne, bezsporne, kategoryczne aut-aut. Wybierajmy.

*

Trzeba przyznać, że dla radykalisty droga od wiary w integralne głosowanie powszechne do zgody na jego, częściowe zresztą i drobne, ograniczenie jest długa i kamienista. To też nie oczekujemy tu od nikogo poświęceń doktrynalnych, tylko... zgody z samym sobą.

http://rcin.org.pl

P. Thugutt jest stanowczym zwolennikiem systemu parlamentarnego. Broni go wytrwale i z talentem, gdy idzie o zasadę. Trafnie wskazuje cele, gdy one są dalekie. Jasno zdaje sobie sprawę z powolnej linji ewolucyjnej, gdy zagląda do przykładów zagranicznych. Dlaczegóż nie widzi rzeczywistości polskiej? Przecież wszystko to, co nam zaleca dla naprawy parlamentaryzmu, jest problematem wyłącznie wychowawczym, t. j. obliczonym na bardzo długie lata? Przecież nie człowiek ma być tuczony, gdy odzienie zbyt obszerne, lecz odzienie winno być oddane do skrócenia krawcowi! Przecież niema żadnych widoków, aby historja chciała nam tu okazać wyjątkową łaskawość, powtarzając się, dopóki nie zmądrzejemy! Przecież wyrok na stary parlament jest nieodwołalny!

http://rcin.org.pl

X

SOCJALISTYCZNE „HARAKIRI"

Na odbytym w r. 1927 w Paryżu zjeździe Międzynarodówki socjalistycznej p. Vliegen, przywódca socjalistów holenderskich, twierdził, że również i obóz socjalistyczny ponosi część odpowiedzialności za osłabienie demokracji w Europie. „Ze względów taktycznych—mówił—uderzaliśmy nieraz w zasadę ustroju demokratycznego. Ale historja się mści. Odpowiedziała nam falą faszyzmu z jednej strony, a komunizmu — z drugiej".

Socjaliści włoscy — tak pisano z powodu tego zjazdu w Robotniku — „ongi najbardziej krańcowi w Międzynarodówce krytycy demokracji, są dziś gorącymi jej obrońcami; tęsknią za nią, gdy ją utracili".

Słowem, nessun maggior dolore...

W każdym razie miły jest i budujący widok tych ludzi, bijących się w piersi. Jest to nowość. Poseł socjalistyczny, p. Niedziałkowski, przyklasnął

http://rcin.org.pl

wówczas powyżej cytowanym słowom Vliegena, a przechodząc do stosunków polskich, oskarżał lewicę polską, iż zachowaniem się swem „przygotowała i pogłębiła niepomiernie nasz własny kryzys parlamentaryzmu", który „przeobraził się rychło w kryzys samej demokracji".

Doskonale. Jest to stwierdzenie łączności — przynajmniej w Europie — między ustrojem parlamentarnym a demokracją; powiedzmy nawet: łączności nieubłaganej. Demokracja stoi i upada razem z parlamentaryzmem.

Jakiż ztąd wniosek?

Prosty on i, jak mniemamy, nawet dla socjalistów zasadniczo bezsporny: ulepszenie ustroju parlamentarnego, umożliwienie rządów parlamentarnych, usprawnianie parlamentaryzmu służy sprawie demokratycznej; przeciwnie, kompromitacja ustroju parlamentarnego sprowadza bądź faszyzm, bądź komunizm.

Powróćmy teraz do posła Niedziałkowskiego.

Jego oświadczenie, iż P. P. S. jest „jedyną zorganizowaną i świadomą siłą, która stoi konsekwentnie na placówce demokracji parlamentarnej jako całości", jest, wyrażając się po wersalsku, autosugestją, nie mającą najmniejszego uzasadnienia. Żadne djalektyczne poprawianie historji nie

http://rcin.org.pl

wymaże ani maja r. 1926, ani poprzedzającego go zachowania się P. P. S. wobec rządów istotnie parlamentarnych. Parlamentaryzm polski, był przez P. P. S. tolerowany tylko w takiej mierze, w jakiej odpowiadał rachubom politycznym radykalizmu. W każdym innym wypadku zwalczano rządy parlamentarne „wszelkiemi dostępnemi nam środkami“, jak się obwieszczało w prasie socjalistycznej, choćby... wypadło iść na ulicę. Pod tym względem nie należy liczyć na niczyją krótką pamięć.

Ale na ten punkt możnaby już nie kłaść szczególnego nacisku, skoro socjaliści sami się biją w piersi (i to na uroczystych kongresach), gdyby— gdyby nie różne akty i oświadczenia, siejące w sercach naszych najpoważniejsze wątpliwości. Oto np. czytaliśmy w dziennikach socjalistycznych, że gdyby parlament polski uchwalił np. zmianę ordynacji wyborczej, to socjaliści... jęliby się „wszelkich dostępnych środków“ i pokazaliby, co to znaczy „prowokowanie demokracji“.

Jeśli to się nazywa konsekwentnem staniem „na placówce demokracji parlamentarnej“, to trzeba przyznać, że my się tu posługujemy językiem całkiem różnym. W każdym razie, co do nas, nie widzimy, co ma wspólnego z demokracją parlamen-

http://rcin.org.pl

tarną nowa, wynaleziona przez P. P. S., instancja— instancja ulicy.

Obawiamy się też, że jak dawniej „względy taktyczne" kazały socjalistom napadać na demokrację parlamentarną, tak samo dzisiaj też same jedynie względy motywują jej obronę. Na jak długo? Wcale miarodajny dla Międzynarodówki socjalista francuski, p. Leon Blum, tak niedawno pisał w Le Populaire:

— Między nami a radykalistami leży cały świat stary. My chcemy nie reformować, lecz rewolucjonizować społeczeństwo i jeśli posyłamy swych przedstawicieli do Izby i Senatu, to aby wygodniej podpiłowywać jego fundamenty. Jesteśmy cierpliwi, ale z konieczności. Niech no tylko nastręczy się sposobność do zagarnięcia władzy, a wtedy zobaczycie, czy my pozwolimy sobie ją wydrzeć! Dyktatura proletarjatu? O, tak, panowie! Cóż to jest jednak ta dyktatura, jak nie proste wakacje legalności?

Można-ż się dziwić, że gdy się socjalista spowiada z tak prostoduszną otwartością, to rzetelni obrońcy parlamentaryzmu z niejakim scepcytyzmem traktują wartość nowo-nawróconego sojusznika?

Zresztą p. Niedziałkowski nie rzuca nas bynajmniej na pastwę złudzeń.

http://rcin.org.pl

Owszem, całkiem szczerze tłumaczy, że w jego oczach wartość ustroju parlamentarnego jest dla socjalistów względna. Albo ma się on opierać na demokracji integralnej i wcielać w życie wszelkie postulaty radykalne, albo — nie będzie zasługiwał na poparcie P. P. S.

Inaczej mówiąc, P. P. S. uprawia w tym względzie politykę błędnego koła.

Jeśli pozostawimy całkowity status quo, to parlament polski będzie brnął w bezsilności i kompromitował demokrację parlamentarną.

Jeśli, z drugiej strony, zmienimy ordynację wyborczą w ten sposób, aby parlamentowi ułatwić wydobycie z siebie woli, to socjaliści nie uznają takich rządów parlamentarnych i — o ileby nie udaremnili reformy z góry — rozpoczną z niemi walkę à outrance.

Czy ta walka doprowadziłaby przynajmniej do zwycięstwa socjalizmu, jak to sobie wyobraża prostodusznie p. Blum?

Nie. P. Vliegen widzi wręcz co innego: albo faszyzm, albo komunizm. A p. Niedziałkowski chwali go za jasność myśli.

Socjaliści tedy, występując przeciw naprawie ustroju parlamentarnego, działają na rękę dwu swym

http://rcin.org.pl

wrogom. Mało kto w historji preparował sobie tak metodycznie harakiri.

Tymczasem niebrak socjalistom naszym dobrych, koleżeńskich rad z Anglji. P. Snowdenowi miód płynął z ust, gdy zalecał radykalistom umiarkowanie. P. Ramsay Mac Donald w artykule, p. t. Fascismus und europaischer Friede, wydrukowanym w Neue Freie Presse upominał demokratów, aby „samorząd i demokrację, wolność pracy i wolności obywatelskie“ harmonizowali z „uporządkowanym rządem“. Inaczej nadejdzie katastrofa.

A cóż to jest w jego oczach „uporządkowany rząd“, jak nie uzdrowiony i sprawny parlamentaryzm?

http://rcin.org.pl

XI
W BŁĘDNEM KOLE.

Przy jakiejś sposobności marszałek sejmu obecnego, p. Daszyński, oświadczył między innemi:

— Gdyby utworzono w tym sejmie stałą większość, mógłby parlamentaryzm polski rozwijać się powolnie, ale stale, jako czynnik potężny legalnego życia publicznego.

Nic innego nie twierdziliśmy na długo przed wypadkami majowemi! Nic bardziej nie pochłaniało uwagi naszej! Powolnie, ale stale. Oto pod jakiem hasłem pragnęliśmy, aby kształciła się myśl polityczna polska, wyrabiała się praktyka parlamentarna, tworzyła się tradycja parlamentaryzmu polskiego. Ale pp. socjaliści mówili nam wówczas, a także i znacznie później jeszcze, że trzymamy się błędnej zasady, że nie rozumiemy „rzeczywistości", że hołdujemy zbyt czystej logice, że zwycięstwo jest zapewnione innym ideom. Otóż teraz macie skutki tej taktyki w psychologji mas i w sytuacji,

http://rcin.org.pl

zmuszającej p. marszałka sejmu do przestróg i... ewolucyjnej Canossy. Nie konserwatysta, nie prawicowiec, nie polityk umiarkowany występuje dziś z hasłem: „powoli, ale stale“, lecz doświadczony, długoletni wódz skrajnego radykalizmu, ex-przywódca P.P.S., z wysokości fotelu marszałkowskiego objektywniej już i bystrzej mogący oceniać horoskopy i wypadki.

Jednakże nie cieszmy się zawczasu! Opinje p. marszałka Daszyńskiego nie wiążą jego kolegów partyjnych. W zeszłorocznych uchwałach rady naczelnej P.P.S. umieszczono zapowiedź „bezwzględnej walki“ o demokrację parlamentarną w tym samym kształcie, w którym ona istniała w Polsce przed zamachem majowym. Jest to więc program powrotu do integralnego status quo ante.

W dzisiejszych stosunkach obrona parlamentaryzmu w Polsce wogóle nie jest zadaniem prostem. Cóż dopiero mówić, gdy się ją podejmuje pod hasłem: żadnych zmian! Przytem socjaliści mają tu pozycję szczególnie kłopotliwą, albowiem ich moralne prawo do walki o parlamentaryzm doznało, jak wiadomo, znacznego uszczerbku właśnie w doniosłych dniach majowych. Żadna sofistyka nie wymaże z historji znamiennego faktu współudziału P.P.S. w przewrocie, wymierzonym przeciwko rzą-

http://rcin.org.pl

dowi parlamentarnemu. Nic też nie mogło jaskrawiej oświetlić bardzo, a bardzo względnego przywiązania socjalistów do demokracji parlamentarnej.

Zauważmy, że kiedy przed majem r. 1926 radykaliści prowadzili niesłychanie siarczystą opozycję nie tylko przeciwko gabinetowi, opartemu o większość parlamentarną, lecz przeciw sejmowi, utrzymując, że on nie reprezentuje już opinji krajowej, to dzisiaj — beati possidentes w sejmie radykalnym! — nie powtarzają już tego argumentu, lubo uskarżają się na „przebieg kampanji wyborczej, organizowanej przez władze administracyjne“.

Ten skrajny relatywizm w ocenie instytucji politycznych uwydatnia się stale i niezmiennie. P.P.S. uzasadnia stanowisko opozycji w stosunku do rządu obecnego „rozbieżnością zasadniczą pomiędzy jej dążeniami, a powojennym systemem rządzenia i jego polityką“. Słowa „system rządzenia“ wtrącono tu jednak tylko dla pozorów ideowych, punkt ciężkości zaś tkwi w „polityce“. Gdyby polityka rządu obecnego dogadzała P.P.S., to o „systemie“ niewiele byłoby mowy. Pamiętamy przecież różne enuncjacje socjalistyczne pomajowe, brzoszurą p. Daszyńskiego na czele.

http://rcin.org.pl

Gdy się ma pozycję moralną tak słabą, to się nie wygrywa „bezwzględnej walki" bez sojuszników. Ci zaś istnieją, ale nie dla dzieła integralnego powrotu do przedmajowego stanu rzeczy.

To, co uchwały P. P. S. nazywają chęcią „osłabienia demokracji parlamentarnej", jest, przeciwnie, dążeniem do jej uzdolnienia, czyli do jej uratowania. Przywódcy socjalistyczni powinni bystrzej rozejrzeć się po kraju, aby módz się rzetelnie zorjentować w powodach wzrostu „prądów faszystowskich", na które tak utyskują. Dobrze byłoby zarazem rozejrzeć się i w stosunkach zagranicznych. Jeśli jest bardzo dużo naiwności i historycznego nieuctwa w klepaniu w Polsce skarg na „demoliberalizm", i jeśli, w dalszym rozwoju rzeczy, mnożą się u nas twórcy różnych nowych systemów rządzenia, to przecież podłożem tej sytuacji są ujawnione braki, przywary, błędy i grzechy demokracji parlamentarnej integralnej.

Nie trzeba było maja, aby, jak to wykazaliśmy powyżej, na to zwróciła się uwaga ludzi, zajmujących się zagadnieniami politycznemi. Jeszcze na długo przed majem uzasadnialiśmy wielokrotnie konieczność naprawy ustroju, przewidując w przeciwnym razie ostre, fatalne przesilenie. W tym samym kierunku szła publicystyka prawno-polityczna.

http://rcin.org.pl

Do tegoż zmierzały projekty szeregu stronnictw politycznych, złożone przed 2 laty z górą w sejmie.

Nikt inny, tylko radykaliści występowali wówczas ze swem gwałtownem veto, nie dopuszczając żadnych zmian, nie godząc się na program naprawy, wciąż powtarzając tylko jedno: rozwiązać sejm! Dzisiaj — mają nowy sejm, mają w nim radykalną większość, i czyż panują nad sytuacją? Czy przeszkody, stojące im na drodze, nie wyrosły pośrednio z nadużyć demo-parlamentaryzmu?

Bronimy wytrwale parlamentaryzmu? bo uważamy go za najlepszą ze znanych i najwłaściwszą dla Polski formę rządów, ale nie uwierzymy w jego żywotność, jeśli się nie usunie przynajmniej jego najbardziej dolegliwych przywar. Kto się przeciwstawia naprawie, ten pracuje bezpośrednio na rzecz takiej lub innej formy dyktatury. Nawet w kraju tak wyrobionym politycznie, jak Francja, i posiadającym już nieprzerwaną tradycję prawie 60-letnich rządów parlamentarnych, widzimy od czasu do czasu rezygnację krańcowej demokracji parlamentarnej na rzecz — legalnej zresztą — quasi-dyktatury. Czemże były trzyletnie rządy Combes'a, a jeszcze więcej Clemenceau'a od r. 1917 do 1920? A czemże były niektóre epizody finansowe rządu Poincaré'go? W ten to sposób demokracja parlamentarna od czasu

http://rcin.org.pl

do czasu sama się ogranicza, gdy ciężkie, wyjątkowe czasy wymagają trwałości rządu i siły w jego działaniach.

Ale są to drogi nadzwyczajne, zależne od znalezienia specjalnie uzdolnionego męża stanu. Są to rozwiązania, możliwe tylko w narodzie prawdziwie dojrzałym politycznie. Są to wreszcie sposoby, bezwątpienia skuteczne dla opanowania kłopotów bieżących, ale przecież zasadniczo anormalne. Dlaczegóż konstytucja nie ma poręczyć tego, o co tu idzie, przez legalne wzmocnienie władzy wykonawczej, przez utrudnienie przesileń rządowych, przez zabezpieczenie większej sprawności ciał ustawodawczych, przez ulepszenie ich składu osobistego?

Zdawałoby się, że po różnych doświadczeniach europejskich, a przedewszystkiem po doświadczeniu rodzimem, program naprawy systemu parlamentarnego w Polsce powinienby być uważany właśnie przez szczerych demokratów za jedyną drogę zabezpieczenia się przed eksperymentami i utrwalenia ustroju republikańskiego i parlamentarnego. Tak jednak nie jest. Dla radykalistów są to tylko „reakcyjne zamachy i zakusy". Dla frazesu i dla doktryny poświęca się rzeczywiste interesy demokracji polskiej.

http://rcin.org.pl

XII
ZA I PRZECIW REPREZENTACJI PROPORCJONALNEJ

Powracamy teraz do dr. Peretiatkowicza.

Wiemy już, że sz. profesor nie żywi wielkiego zaufania do możliwości zmiany ordynacji wyborczej. Poczytuje wszakże za pożądane pewne „korektury". Wśród nich zaleca przedewszystkiem—skasowanie proporcjonalności. Idzie zaś tu tak daleko, że pragnie nie tylko wyborów w okręgach jednomandatowych, lecz nadto zasady względnej większości, tak, jak w Anglji. Proporcjonalność byłaby zachowana jedynie w województwach wschodnich.

Idea nie jest nowa. Dziś jest szczególnie modna. W polityce są także okresy mody. Przed kilkunastu jeszcze laty proporcjonalność była uważana za coś bezspornie doskonałego. Dziś w Polsce Świętochowski ją potępia, Estreicher wyklina, Peretiatkowicz odrzuca. Inni publicyści kładą ją na mary.

http://rcin.org.pl

Reprezentacja proporcjonalna jest prowadzona na gilotynę. Głosowanie na listy jest wyszydzane.

Czegoż chcą natomiast?

Chcą, aby obywatele głosowali „nie na numery, lecz na jednostki". Inaczej mówiąc, chcą takiej zmiany ordynacji wyborczej, aby ustanowiono okręgi jednomandatowe. Wówczas kandydat A-ski przeciwstawi się jawnie, wyraźnie i osobiście kandydatowi B-wiczowi. Ludność zdecyduje. Jak zdecyduje? Wybierze najlepszego, najmędrszego, najdoświadczeńszego. Parlament będzie złożony z samych kompetencji.

Jest to najwyższy hołd, złożony rozsądkowi, krytycyzmowi i niezależności tego, kogo ciż sami politycy i publicyści nazywają zwykle profanum vulgus. Jest to przyznanie wyborcom najtrudniejszej sztuki, jaka istnieje w świecie: znajomości ludzi.

Nie dajmy się jednak porwać ani talentowi, ani djalektyce, ani temperamentowi krytyków „głosowania na numery". Przyjrzyjmy się baczniej prawdzie.

Doświadczenie polskie (przedwojenne) jest nikłe. Prawie, że nie istnieje. Doświadczenie francuskie jest bardzo duże. Przenieśmy się do Francji.

http://rcin.org.pl

Głosowanie w okręgach jednomandatowych odbywało się tam, za czasów 3-ej Rzeczypospolitej, w ciągu 35 lat, t. j. od r. 1875 do 1914, z krótką 4-letnią przerwą (1885—89, kiedy to zaprowadzono głosowanie z list).

W r. 1914 uchwalono reprezentację proporcjonalną, albo raczej jej surogat. Stało się to po niezmiernie ruchliwej i wytężonej kampanji, prowadzonej przez ludzi z różnych obozów, od skrajnej prawicy do socjalistów. Na czele stanęli Jaurès i Charles Benoist; Deschanel i Briand; Fr. Buisson i R. Poincaré. Przyłączyli się do nich wreszcie i publicyści: E. Lavisse, Georges Renard, Henryk Poincaré, E. Picard. Stu innych.

Po 35 latach doświadczeń z „głosowaniem na jednostki“ ludzie przyszli tam do wniosku, że trzeba raz nareszcie położyć koniec „systemowi korupcji“.

Takiż to okropny wyrok?!

Tak. Praktycy i teoretycy, prawicowi i lewicowi, przyszli w r. 1914 do wniosku, że system jednomandatowy sprowadził obyczaje nieznośne: kandydaturę urzędową, faworytyzm, przewagę interesów lokalnych nad ogólnemi, haseł osobistych nad ideowemi, demagogję, przekupstwo wyborców, nierówność okręgów, trwałą tyranję komitetów wybor-

http://rcin.org.pl

czych jeszcze po dokonaniu wyborów (véritable syndicat pour l'exploitation de l'élu).

W r. 1914 podjęto reformę, ale nie kompletną.

Wreszcie w roku ubiegłym radykaliści społeczni (radicaux socialistes) przeprowadzili powrót do głosowania jednoimiennego.

— A otóż to! — woła przeciwnik głosowania na listy. — Więc jednak Francja powróciła do tego, co pan nazwał „systemem korupcji".

Poczekajmy! Poczekajmy! Na razie jeszcze parę cytat. Oto p. Maginot, wybitny i dzielny polityk z frakcji umiarkowanej, b. minister, tak oto mówił publicznie:

— Kiedy przed dwudziestu laty zostałem posłem, byłem wtedy zwolennikiem okręgów jednomandatowych. Wierzyłem w wartość związku osobistego, jaki się wówczas układa między wyborcą a posłem, i sądziłem, że w ten sposób dokona się wychowania politycznego jednego i drugiego. Wyleczyłem się dziś z tych złudzeń. Powrócić teraz do tego głosowania, które jest presją administracyjną, tyranją lokalną, przywilejem dla interesów miejscowych na szkodę interesu ogólnego, które tamuje wielkie prądy opinji — to okropne cofnięcie się historji politycznej naszego kraju.

http://rcin.org.pl

Podobną opinję wypowiadają we Francji setki najwytrawniejszych polityków i publicystów.

B. minister Leon Bérard utrzymuje, że za systemem jednomandatowym przemawia tylko jedno: „chłop francuski pragnie znać swą świnię i swego deputowanego".

Ktoś inny wskazuje, że przy tym systemie szaleje najrozwiąźlejsza demagogja, jaką tylko można sobie wyobrazić.

— Znowu mamy — pisze J. Rolland — porzucenie idei na rzecz osób; mury pokryte obrzydliwemi afiszami; błoto polemik osobistych; i obietnice, obietnice bez końca.

Buré (niegdyś gorący zwolennik tego systemu!) przewiduje, że nouveaux riches mogą podjąć „największą korupcję ciała wyborczego i stronnictw politycznych".

Benoist, stary praktyk, ostrzega przed tyranją komitetów wyborczych.

— Komitet — pisze — nie rozwiązuje się, działa dalej, pilnuje posła, traktuje go za pajaca, uważa go za sługę interesów okręgowych, jest jego panem i rozkazodawcą.

Poseł Poncet dodaje:

— W razie powrotu do okręgów jednomandatowych ujrzymy tyranję komitetów, presję admi-

http://rcin.org.pl

nistracyjną, szał obelg i oszczerstw osobistych, cyniczne użycie pieniędzy, rozmnożenie się kandydatów, zmiażdżenie idei na rzecz osoby, zmiażdżenie człowieka wartościowego na rzecz szaraczka, gotowego do wszelkich obietnic, „oswojenie“ wybrańca, zbliżonego, niestety, zanadto do wyborcy. Prawdziwa orgja!

Poseł Hubert Rouger drwi z nadziei, że „najlepsi ludzie“ będą wybierani.

— Wyborcy, głosujący na jednostkę, głosują-ż na najsilniejszą indywidualność, na tego, który posiada najwięcej zasług, wartości, szczerości?! Co za blaga! Przypomnijmy sobie, że Floquet, Brisson, Clemenceau, Jaurès i tylu innych mężów stanu było pobitych w głosowaniu w okręgach jednomandatowych!

Tak wygląda francuskie contra.

Usiłowaliśmy, najobjektywniej, jak tylko można, zapoznać się i z pro. Nie może tu bowiem być żadnego parti pris. Trzeba rzeczy badać z najwyższą bezstronnością, bo idzie o doświadczenie pouczające i pełne wagi praktycznej. Czytaliśmy więc organy radykalne, oświadczenia Maurycego Sarrauta, motywy projektu rządowego, wywody sofistyczne Bluma, artykuły Ponsota, François-Alberta i w. innych. Niemasz tam ani jednego argumentu, osłabiającego krytykę systemu „głoso-

http://rcin.org.pl

wania na osobę". Jedna była tylko u tych panów pobudka i rachuba: zapewnić większość radykalno-socjalistyczną i poręczyć lepsze działanie Kartelu.

Ale może i to byłoby zyskiem? Może system okręgów jednomandatowych lepiej zabezpiecza utworzenie zdolnej do rządów większości?

Odpowiedź na to pytanie nie będzie błądziła wśród hipotez i niewyraźnych domniemań. Jest za nami 35-letnia historja głosowania francuskiego w okręgach jednomandatowych. Jest ona zarazem historją... 37 gabinetów, które się w tym czasie zmieniły. Nawet jednego roku nie dożywał przeciętny rząd francuski...

A cóż się stało po zeszłorocznych wyborach francuskich, opartych na starym systemie? Rozproszkowanie partyjne jest jeszcze większe, niż w poprzedniej izbie. Kartel stracił, blok narodowy nie zarobił. Poincaré trzyma się, ale to jest Poincaré. Trzyma go opinja publiczna, wdzięczna mu za przeszłość, za rozum, za stateczność.

Obietnice przeciwników proporcjonalności nie spełniły się w najmniejszej mierze.

---

http://rcin.org.pl

Ale jak wszędzie, tak i tutaj, trzeba się trzymać linji umiarkowania. Zasada proporcjonalności w Polsce powinna być umiarkowana.

Cel reprezentacji proporcjonalnej był w ten sposób określony przez p. Ernesta Naville, który ją wprowadził był do wyborów kantonalnych i gminnych w Szwajcarji.

— Większość — mówił — jest zasadą decyzji, proporcjonalność jest zasadą reprezentacji.

Inaczej mówiąc, jeśli ciało ma być do deliberowania, to winno reprezentować jaknajwierniej stan opinji publicznej. Jeśli zaś ono jest powołane do decyzji, to musi być tak zbudowane, aby było zdolne do aktów woli.

Kto przeto jest zwolennikiem parlamentaryzmu, ten musi być przeciwnikiem proporcjonalności integralnej, czyli doprowadzonej do absurdu. W Polsce jest ona posunięta za daleko. Należy ją umiarkować.

Kto jest za reprezentacją proporcjonalną integralną, ten skazuje parlament na bezsilność, czyli czyni z niego — w najlepszym razie — ciało doradcze; w najgorszym — toruje drogę dyktaturze, czy też tłumaczy ją. Kto zaś obstaje przy głosowaniu na „osobę" ten hołduje wierze, iż wszędzie tam,

http://rcin.org.pl

gdzie zjawią się przed wyborcami z jednej strony profesor uniwersytetu, a z drugiej szynkarz, to z reguły zwycięży pierwszy. W naszych czasach jest to optymizm, niczem, ale to niczem nieusprawiedliwiony; jest to ultra-zaufanie do roztropności politycznej mas.

http://rcin.org.pl

XIII
MODNE NOWATORSTWO

Prof. Władysław Leopold Jaworski napisał projekt nowej Konstytucji, w którym żąda szerokiego uwzględnienia, w budowie ustroju państwowego, związków zawodowych, inaczej mówiąc, korporacji. Prof. Peretiatkowicz pochwala to, pisząc: „zasadnicza tendencja... wydaje się nam słuszną i odpowiadającą duchowi czasu". Aby zaś nie wydać się gołosłownym w tej pochwale, proponuje, aby skład przyszłego, zreformowanego senatu był oparty „na reprezentacji organizacji gospodarczych i kulturalnych", które „w ten sposób — dodaje prof. P. — będą mogły skuteczniej bronić swych interesów oraz będą mogły wykazać, że ich interesy wiążą się ściśle z interesem narodowym i państwowym".

Wygląda to, słowem, tak, że korporacje mają się dostać do senatu, bal mają decydować wyłącznie o składzie senatu po to tylko, aby tam „bronić skuteczniej" własnych interesów i aby zdawać egza-

http://rcin.org.pl

min z pojmowania przez nie interesu narodowego i państwowego. Dziwne uzasadnienie!

Przyjrzyjmy się teraz pomysłom prof. Jaworskiego.

Powiedzieliśmy już, że on żąda szerokiego uwzględnienia, w budowie ustroju państwowego, korporacji. Prawdziwy więc samorząd wyobraża sobie nie na podstawie terytorjalnej, lecz na podstawie poszczególnych zawodów. Na tę drogę — pisze — „musimy wejść, rozwój wypadków wepchnie nas na nią z dziejową koniecznością". Powstałyby przymusowe związki zawodowe pracodawców i pracowników (nie niwecząc związków dobrowolnych). Otrzymałyby naczelny, centralny organ w t. zw. naczelnej radzie gospodarczej, instytucji o charakterze doradczym.

Ale na tem, jak zaraz zobaczymy, rola polityczna związków zawodowych bynajmniejby się nie skończyła.

Projektodawca akcentuje, że nie dąży do zniesienia lub osłabienia parlamentu, pochodzącego z głosowania powszechnego. Chce natomiast wciągnąć do roboty państwowej związki zawodowe, „zainteresować je państwem". Proponuje dwa sposoby: pozostawić dzisiejszy parlament, a izbie, reprezentującej związki zawodowe, dać głos doradczy;

http://rcin.org.pl

połączyć reprezentację z głosowania powszechnego z reprezentacją związków zawodowych.

Czyli po pierwsze: powstałaby naczelna izba gospodarcza, złożona z delegatów związków zawodowych, nie jako parlament gospodarczy, lecz jako organ „doradczy, opinjujący i informujący dla sejmu, rządu i członków“.

Po drugie: Związkom zawodowym byłby zapewniony bezpośredni wpływ na sprawy państwa przez to, że połowę członków senatu (zrównanego w prawach z sejmem) wybierałyby związki zawodowe, druga zaś połowa senatorów byłaby powoływana przez nominację.

Koniec końców związkom zawodowym przypadłyby w udziale, według powyższego pomysłu, wielkie zadania: one to sprawowałyby prawdziwy samorząd; miałyby zapewnione, dzięki nacz. izbie gospodarczej, funkcje doradcze i inicjatywy ustawodawczej; osiągnęłyby doniosły wpływ ustawodawczy via senat.

Lubo prof. Jaworski wielokrotnie zastrzega się, że nie przecenia wagi związków zawodowych w państwie nowożytnem, że zna „wszystkie zarzuty przeciwko organizacjom zawodowym“, że wie, iż, „system korporacyjny nie przyniesie zbawienia“, jednakże w gruncie rzeczy buduje ustrój państwowy

http://rcin.org.pl

na zawodach, na systemie korporacyjnym. Nie jest jeszcze jego „nowa konstytucja" jednolita w tym sensie, jak faszyzm, ale jest wejściem stanowczem na drogę przygotowawczą do państwa korporacyjnego.

Nie jest w świecie idei nową myśl o szukaniu dla t. zw. „zatomizowanego" społeczeństwa silnego łącznika w interesie zawodowym. Czytelnicy, zajmujący się temi zagadnieniami, wiedzą, że już trzy czy cztery dziesiątki lat temu o cudotwórstwie korporacyjnem mówili nam np. ideolodzy Conféderation Génerale du Travail. Któż nie zna propagandy t. zw. syndykalistów? Ale polityków czynnych zgalwanizowały naprawdę dopiero prądy powojenne i w szczególności eksperyment włoski. Pewne echo tych prądów znajdujemy w naszej konstytucji marcowej, gdzie przecież zapowiedziano utworzenie Naczelnej Izby Gospodarczej. O niej też powiemy jeszcze w rozdziale następnym.

Na modę korporacyjną pilną uwagę zwrócono zwłaszcza w Niemczech. Ale tam jeszcze nikt nie myśli o przerobieniu państwa według chwilowego prądu. Tam się na razie dyskutuje. Istnieje już prawie, że cała bibljoteka, dotycząca t. zw. Beruf-

http://rcin.org.pl

staendische Vertretung. Herrfahrdt, Spann, Tartarin-Tarnheyden, Grabowsky, Max Weber, Koelreutter, Heuss i w. in. z najwyższą uwagą i metodycznością traktują sprawę tak po wojnie „aktualną". I — rzecz charakterystyczna. Nawet autorowie, nieożywieni życzliwością dla parlamentaryzmu typu angielsko- francuskiego, są naogół usposobieni sceptycznie wobec systemu korporacyjnego.

Grabowsky wogóle nie wierzy, żeby organizacje zawodowe były zdolne do zjednoczenia narodu w jedną „wspólnotę"; przeciwnie, przypisuje im tendencje do wysuwania właśnie sprzeczności klasowych i zawodowych.

Koelreutter zapytuje, czy wskutek rozrostu organizacji zawodowych „nie ucierpi jedność myśli państwowej"?

Teodor Heuss pisze:

— Gdy się mówi „rzeczoznawca", to się ma na myśli „stronę zainteresowaną". Gdy się powołuje do głosu takich rzeczoznawców, to zachodzi obawa, iż się zapomni o interesie państwa, że się uczyni miejsce zbioru rzeczoznawców miejscem walki interesów.

I dodaje:

— Polityka wewnętrzna i zagraniczna, prowadzona przez podobne „zespoły interesów", musia-

http://rcin.org.pl

łaby doprowadzić do zaniku myśli o dobru wspólnem, ogólnem, państwowem.

Prof. Hans Kelsen nazywa ewentualne równouprawnienie izb, z których jedna byłaby utworzona według zasad demokratycznych, a druga według zasad korporacyjno-zawodowych, myślą problematyczną. Ponieważ w większości wypadków niewątpliwy podział z punktu widzenia: „polityczny" czy „gospodarczy" nie da się przeprowadzić, ponieważ najczęściej sprawy gospodarcze mają znaczenie polityczne, a większość spraw politycznych ma znaczenie gospodarcze, tedy do wszystkich zagadnień poważniejszych trzebaby zgody obu izb. Czy byłoby to łatwe? Czy nie byłoby to źródło nowego zamętu?

Ale wróćmy do samej zasady. Kelsen akcentuje przedewszystkiem fakt, że ugrupowanie narodu według zawodów, będąc w zasadzie oparte na wspólności interesów, nie obejmuje jeszcze wcale wszystkich interesów, wchodzących w rachubę przy kształtowaniu woli państwowej. Interesy korporacyjno-zawodowe ścierają się zupełnie z innego rodzaju interesami, często bardzo żywotnemi, np. religijnemi, ogólno-etycznemi, estetycznemi. Jakaż grupa zawodowa powołana będzie do rozwiązywania tych wszystkich spraw życiowych?

http://rcin.org.pl

Należy tu dodać, jak trafnie wywodzi Kelsen, że podział korporacyjno-zawodowy wykazuje tendencję do stale postępującego różniczkowania społecznego, gdyż pomysł korporacyjno-zawodowy wtedy tylko jest urzeczywistniony, gdy każda grupa utworzona jest na podstawie zupełnej wspólności interesów. A więc liczba zawodów, roszczących sobie pretensje do samodzielnej organizacji, musiałaby dojść do setek czy nawet tysięcy. Rzecz przytem oczywista, że między poszczególnemi grupami korporacyjno-zawodowemi niema wspólności interesów. Istnieje między niemi właśnie sprzeczność. Kto te spory będzie rozstrzygał? Jak się je będzie godziło? Gdzie instacja wyższa: parlament? autokrata?

Koniec końców, zwolennicy systemu korporacyjno-zawodowego dążą do parlamentu stanowego. Ale kto ma określić znaczenie, jakie przypaść winno każdej grupie, i jaką miarą należy się przytem posługiwać?

A potem i tam przecież decydowanoby ostatecznie według zasady większości. Czy nie rozsądniej tedy, mówi Kelsen, oprzeć parlament na organizacji, która uznaje każdego wyborcę nie tylko za przynależnego do jakiegoś zawodu, lecz za członka całości państwowej, zainteresowanego we

http://rcin.org.pl

wszystkich sporach, będących przedmiotem organizacji państwowej, a nie wyłącznie w kwestjach zawodu?

Zaznaczmy tu, że p. Stanisław Bukowiecki, lubo nowator w dziedzinie myśli o reformie konstytucji, wyraził jednak trafny pogląd na modę korporacyjną:

— Delegaci grup zawodowych w izbie prawodawczej — pisał — już niejako z urzędu musieliby uważać za główne kryterjum swej działalności interes danej grupy, który często może się nie pokrywać z interesami państwa. Przedstawicielstwo interesów bardziej jeszcze rozbija ciało prawodawcze, niż podział tego ciała na stronnictwa, ponieważ w zasadzie stronnictwa różnią się zapatrywaniami na sposób realizacji dobra całego narodu, które stanowić winno cel wszystkim wspólny, gdy przedstawicielstwo zawodowe z istoty swej zmierza do osiągnięcia korzyści danego zawodu, a nie całości.

Zwolennicy systemu korporacyjnego w Polsce liczą także na to, że „interes" zawodowy sprowadzi konkretne ujmowanie spraw publicznych, że osłabi „partyjnictwo", że zmniejszy grandilokwencję parlamentarną, że powoła na widownię publiczną

http://rcin.org.pl

ludzi realnych, myślących trzeźwo, nie poddających się demagogji.

Przypuśćmy, no, przypuśćmy, że tak miałoby być w zasadzie. Ale pytanie kapitalne:

— Czy związki zawodowe są w Polsce tak dojrzałe, aby mogły się rządzić jedynie zdrowym „interesem"? Czy nasza kultura ekonomiczna posunęła się już tak dalece, że możemy liczyć na powszechne przygotowanie do organizacji zawodowej? I czy to, co w Niemczech, w klasycznym kraju związków zawodowych, jest poczytywane za wątpliwe, ma być niewątpliwem w jeszcze zacofanej Polsce ekonomicznej?

P. Scelle, profesor prawa w Dijon, znany publicysta bezwarunkowo radykalny i dla ruchu syndykalnego usposobiony życzliwie, pisze dosłownie: „Syndykalizm, rozwinięty i czynny, jest zjawiskiem socjalnem niezmiernie doniosłem. Zmierza on do stania się państwem w państwie i może się łatwo przeobrazić, wskutek metod, których używa, w niezmierny czynnik rozkładu, zanim będzie mógł stać się czynnikiem reorganizacji".

To ostatnie jest hipotetyczne. Pierwsze się zarysowuje wyraźniej. Coby się stało, gdyby w ręce takiego to czynnika złożono losy państwa?

http://rcin.org.pl

XIV

DYKTANDO SYNDYKALISTÓW.

Rząd p. Władysława Grabskiego w ostatniej fazie swego istnienia złożył był projekt „Naczelnej Izby Gospodarczej". Powiedzieliśmy wówczas odrazu, że ten pośpiech uważamy za zbyteczny.

W istocie bowiem błądzi się tu po omacku. Ani się wie, po co N. I. G. organizować, ani jak ją organizować. Niema w Polsce życia gospodarczego, dobrze zorganizowanego zawodowo. Niema świadomości, jakie kompetencje miałoby nowe ciało.

Radziliśmy tedy czekanie i przyglądanie się doświadczeniu obcemu, mianowicie dajmy na to, nie we Włoszech, lecz w krajach o podobnej do Polski strukturze prawno-politycznej.

Wiadomo, że w Niemczech istnieje Reichswirtschaftsrat. Wiadomo, że we Francji istnieje Conseil économique national. Zobaczmy, czego one już dokonały, i na co się zanosi na przyszłość.

http://rcin.org.pl

Co się tyczy Niemiec, to już w dobie uchwalania konstytucji weimarskiej były minister, Delbrueck, wielce doświadczony administrator, mówił w zgromadzeniu narodowem:

— Ta Rada ekonomiczna jest bądź co bądź trzecim parlamentem. Będzie ona niezłomnie dążyła do rozszerzenia swych atrybucji. Jesteśmy bez żadnej wątpliwości na początku okresu walki Reichstagu i Reichsratu z Radą ekonomiczną. Oto początek ewolucji politycznej. Przyjdzie czas, kiedy Rada ekonomiczna będzie usiłowała stać się spadkobiercą Reichsratu i zająć jego miejsce.

We Francji znów powstanie Rady ekonomicznej powitali radośnie: z jednej strony p. Jouhaux, syndykalista z C. G. T., z drugiej p. Valois—z nacjonalistycznej Action Française. Tu się spotkały rachuby radykalistów z prawicy i z lewicy.

Publicysta francuski, p. Max Hoschiller, badał działalność „tymczasowej rady ekonomicznej" niemieckiej.

Przedewszystkiem zauważył, że przynajmniej w ciągu pierwszych lat pięciu rada ekonomiczna znajdowała się w stanie zupełnego paraliżu. Rząd Rzeszy w ciągu czterech lat nie zasięgał od niej żadnych opinji.

http://rcin.org.pl

P. Bernhard, gorący zwolennik rady, utrzymuje, że paraliż rady wynikł z jej składu. 325 członków podzieliło się odrazu na grupy oddzielne: robotników, pracodawców, spożywców, inteligentów i przedstawicieli rządu. Wzięło górę kryterjum polityczne. „Polityk, parlamentarzysta zawodowy wziął górę nad producentem".

Stało się jasnem, pisze p. Bernhard, że „antagonizm socjalny między dwiema pierwszemi opinjami mógł tylko wzrastać i przeciwstawiać się zasadzie reprezentacji zawodowej". Sekcje I i II „przekształcają się powoli w prawdziwe frakcje parlamentarne; widziano, że grupa przedsiębiorców i grupa robotników głosowały, każda z nich, według nakazu zgóry, jak jeden mąż: tryumfował instynkt klasowy; socjaliści, reprezentujący pracobiorców, porozumiewali się z socjalistami spożywcami..."

Jakie prowadzono rozprawy?

P. Bernhard (powtarzamy: gorący entuzjasta idei rady ekonomicznej!) informuje: „Lubo celem i ideałem każdego parlamentu ekonomicznego byłoby dyskutowanie na gruncie ekonomicznym, jednakże tutaj rozprawy nie różniły się od tych, które znamy z parlamentu politycznego".

P. Hoschiller przyszedł ostatecznie do wniosku następującego: „Doświadczenie niemieckie dowodzi,

http://rcin.org.pl

że konfrontacja interesów zawodowych nie pozwala na wydobycie z niej interesu ogólnego wspólnoty interesu narodowego. Może nawet, przeciwnie, prowadzi ona do szczególnie przesadnego podkreślania różnic poglądów. Pod tym względem Reichstag posiada niezaprzeczoną wyższość nad radą ekonomiczną“.

Wspomniany zaś p. Bernhard uczynił jeszcze następujące spostrzeżenie: „Parlament ekonomiczny— pisał — raz utworzony, nie zadowoli się rolą, wyznaczoną mu przez konstytucję. Niepodobna sobie wyobrazić, ażeby stałe zgromadzenie korporacji gospodarczych godziło się na udzielanie opinji, któreby nikogo nie obowiązywały“.

A więc, albo ciało deliberujące, t. j. takie, jakich każdy rząd ma do rozporządzenia mnóstwo (izby rolnicze, handlowe, przemysłowe, rzemieślnicze, związki zawodowe, konferencje fachowców), czyli piąte koło u wozu, albo — nowy, trzeci organ parlamentu, z ambicjami, aby się stać jedynym.

W swoim czasie, t. j. przed 3½ laty, ostrzegaliśmy jeszcze w porę przed takiemi skutkami.

Pisaliśmy wówczas, iż aby Rada gospodarcza nabrała znaczenia i powagi, na to potrzebaby dwu rzeczy:

http://rcin.org.pl

Najpierw — żeby nie było parlamentu.

Parlament bowiem, jeśli jest obdarzony instyktem samozachowawczym, nie tylko nie przystanie dobrowolnie na uszczuplenie swych praw, ale również nie zgodzi się na kwestjonowanie jego kompetencji gospodarczej. Parlament ma swe komisje budżetowe, finansowe i inne, które, jeśli nie zawsze może pracują z wielką znajomością rzeczy czy z przykładną pilnością, to w każdym razie zawsze mają swe ambicje. Parlament tedy nie podporządkuje się nigdy uchwałom Rady gospodarczej. Co się zaś tyczy jej funkcji doradczej, to ona już spełniana jest przez inne instytucje gospodarcze.

Drugim warunkiem byłby odpowiedni skład osobisty rady gospodarczej.

Albo się ją stworzy według kryterjum fachowości, t. j. powoła się do niej profesorów uniwersytetu, przedstawicieli najkompetentniejszych świata gospodarczego, wybitnych organizatorów i praktyków, a wtedy rozlegnie się znany w demokracji zarzut: to nie jest istotna reprezentacja interesów ludowych!

Tak się stało np. w r. 1921 w dobie rozpraw o konstytucji. W obronie systemu dwuizbowego odezwały się uniwersytety i zjazdy fachowców, zabrali głos

http://rcin.org.pl

najwybitniejsi znawcy prawa publicznego. Odpowiedziano im: głupstwo! nie jesteście wszak wyrazicielami woli demokratycznej!

Albo też skonstruuje się tę Radę według klucza partyjnego (choćby ukrytego pod maską fachowości), to wtedy będzie to drugi grzyb w barszczu — nowy parlament.

Jest wielkiem złudzeniem wyobrażać sobie, że gdzieś, kiedyś, w jakichś osobliwych warunkach przyjdzie do głosu czysta ekonomja. Zawsze, zawsze przymiesza się do niej polityka. Przymieszawszy się zaś, weźmie górę. Kiedyż to polityka zadowoliła się skromnem miejscem?

Zresztą pocóż tu domniemania? Czyż nie było głosów socjalistycznych, żądających takiej budowy N. I. G., aby w niej „przedstawiciele pracy" mieli stanowczą większość?

Zdaje się, że obawy, aby Rada ekonomiczna, Conseil économique national, nie przejął się ambicjami zbyt dalekosiężnemi, nie są obce i panu Poincaré, jak to wynikałoby z jego mowy, wygłoszonej w listopadzie r. z. na posiedzeniu tejże Rady. Pięknie mówił prezes ministrów francuskich o zadaniach gospodarczych Rady, o potrzebie współpracy różnych żywiołów, słowem de omnibus rebus, ale nie omieszkał także dodać:

http://rcin.org.pl

— Narody szukają coraz więcej natchnień w ciałach specjalnych. Ale to nie racja, aby bądź zrzekać się idei o g ó l n y c h, które pozostają wielkiemi motorami życia ludzkiego, bądź zmieniać miejsce zwierzchnictwa politycznego (d e p l a c e r l a s o u v e r a i n e t é p o l i t i q u e), które powinno pozostać tylko przy narodzie, reprezentowanym przez myśl wybrańców.

Była to przestroga, wyrażona elegancko, ale wyraźnie.

Niemniej syndykaliści francuscy cieszą się, bo postawili już stopę tam, gdzie chcieli.

http://rcin.org.pl

XV.
SPRAWA SENATU.

Nie jest pozbawiony pikanterji osobistej fakt że p. senator Posner, obecny wicemarszałek senatu, zapowiada czas, kiedy socjaliści wystąpią z wnioskiem zniesienia senatu. Będziemy — pisał sen. Posner w Robotniku—przy rewizji konstytucji walczyć o zniesienie senatu.

A no, zobaczymy. Że się radykaliści nasi gotują do tego, ani wątpić. Że radykaliści zagraniczni naogół wcale nie myślą o takiej operacji u siebie, to także pewne.

Tymczasem trzeba czuwać, trzeba bronić senatu, bo system dwuizbowy musi być podstawą instytucji politycznych w Polsce, musi być główną gwarancją sprawności parlamentu; trzeba starać się o pomnożenie praw senatu.

Przed trzema laty, kiedy to parlament nasz naprawiał z inicjatywy rządu konstytucję, senat usiłował ze swej strony coś niecoś pomnożyć swe

http://rcin.org.pl

zbyt szczupłe, jawnie niedostateczne, do niemożliwości zredukowane pełnomocnictwa prawne. Wygłosiliśmy przy tej sposobności na plenum senatu przemówienie, w którem usiłowaliśmy przekonać przeciwników instytucji drugiej izby oraz zagrzać jej zwolenników przypomnieniem ewolucji poglądów w tej mierze i stosunków zagranicą.

Wiem — mówiliśmy wówczas, — że istnieje w Polsce pewna liczba, zdaje się, że malejąca, ale jednak dosyć czynna i żwawa przeciwników systemu dwuizbowego. I nawet dzisiaj mieliśmy tu wyraz tych opinji, wyrażonych zresztą w sposób dosyć warunkowy i nie tak kategoryczny, jak to bywało w epoce, kiedy zapadały uchwały co do konstytucji. Jeden z bardzo czynnych przeciwników tego systemu, p. poseł Niedziałkowski, ogłosił niedawno książkę, w której między innemi dotknął i tego przedmiotu, przytem stwierdza, że literatura teoretyczna w świecie jest prawie całkowicie po stronie systemu dwuizbowego. Tenże sam autor cytuje także znakomitego i znanego panom pisarza francuskiego z zakresu prawa publicznego, Esmeina, który również stwierdza, że system dwuizbowy stał się — jaki się wyraża — aksjomatem w nauce prawa konstytucyjnego. Mnie się zdaje, że te dwie ytaty zwalniają nas od obowiązku motywowaniac,

http://rcin.org.pl

ze stanowiska teoretycznego, uchwały, która zapadła w komisji konstytucyjnej.

Pozwolę sobie natomiast zwrócić uwagę na praktykę europejską. W tym sensie zasługuje na szczególną uwagę, jak zawsze, kiedy mowa o parlamentaryzmie i parlamencie, a w tym momencie w szczególności praktyka angielska. Panowie i Panie wiedzą, że w ostatnich kilku czy kilkunastu latach sprawa Izby Lordów — nie należy myśleć, żesprawa systemu dwuizbowego w ogóle — ale sprawa Izby Lordów i jej przekształcenia była na porządku dziennym w Anglji. I otóż w roku 1917 rząd angielski powołał do zbadania tej sprawy i zaproponowania wniosku specjalną komisję pod przewodnictwem znakomitego, powszechnie znanego pisarza politycznego i dyplomaty, lorda Bryce'a. Komisja składała się z 30 osób, w równej części delegatów Izby Gmin i Izby Lordów, ze wszystkich stronnictw, zarówno przedstawicieli skrajnej prawicy, jak i przedstawicieli skrajnej lewicy. Komisja pracowała przez dwa lata. Uchwały zapadały, oczywiście jak to bywa w tych razach, zwykłą większością głosów. O tych uchwałach nie będę mówił, pozwolę sobie natomiast zaakcentować te momenty, które znalazły uznanie powszechne, to znaczy i prawicy i lewicy.

http://rcin.org.pl

Mianowicie komisja lorda Bryce'a, popularnie zwana Bryce Conference, doszła do następujących wniosków. Zanim je wymienię, pozwolę sobie jeszcze raz zwrócić uwagę, że było to zaledwie dziesięć lat temu i to w państwie, w którem doktryna nie gra żadnej roli. Mamy tu więc tylko owoc czystej i żywej praktyki. Komisja tedy doszła do następujących wniosków:

Przedewszystkiem, że rozważanie spraw przez drugą izbę jest pożyteczne specjalnie w tej naszej dobie, a to dlatego, że Izba Gmin jest nadzwyczaj zajęta nawałem coraz bardziej mnożących się projektów praw i coraz powierzchowniej te projekty rozważa. To punkt pierwszy. Następnie komisja doszła do wniosku, że inicjatywa co do prawodawstwa pożądana jest bardzo w izbie drugiej, w izbie wyższej, szczególnie w sprawach, kiedy chodzi o problematy, że tak powiem bezsporne, ale tak ważne, iż dobrze jest, jeżeli Izba Gmin, izba pierwsza, posiadać będzie materjał gotowy, przerobiony i w formę prawną należycie ujęty.

Trzeci moment, który jest najczęściej podnoszony nietylko w Anglji, ale i wszędzie tam, gdzie się mówi o tej sprawie, to jest moment zwłoki. I tu komisja lorda Bryce'a doszła do wniosku, że moment zwłoki gra ogromną rolę mianowicie, jeśli

http://rcin.org.pl

chodzi o sprawy o ezwykłej doniosłości, jeśli potrzeba, żeby opinja narodowa miała czas skrystalizować się i ujawnić. Tak więc tutaj w uzasadnieniu Izby drugiej przez Anglików jest uwzględniony moment wysoce demokratyczny.

I wreszcie punkt czwarty, na który komisja lorda Bryce'a zgodziła się jednomyślnie, to jest, że są chwile, w których Izba Gmin jest bardzo zajęta codziennemi, częstokroć bardzo ważnemi sprawami i nie może się oddać rozważaniu spraw, które profanum vulgus zwykł uważać za rzeczy oderwane, teoretyczne, lub należące wyłącznie do dziedziny dyplomacji i kół rządzących. Między innemi wskazuje komisja np. na dziedzinę polityki zagranicznej, co do której utrzymuje, że dyskusja może się z wielkim skutkiem i pożytkiem toczyć właśnie w izbie wyższej, tem pożyteczniej, im mniej losy rządu zależne są bezpośrednio od tej dyskusji i od uchwał, czyli kiedy całkowita bezinteresowność, że tak powiem, debat, jest zagwarantowana.

Tak więc widzimy, że w Anglji, w kraju ludzi o umysłach czysto empirycznych, wszystkie stronnictwa, zarówno radykalne, jak i konserwatywne, zgadzają się na to, że izby wyższe spełniają wysokie funkcje, że są pożądane i właśnie z punktu widzenia demokratycznego niezbędne.

http://rcin.org.pl

Dotychczas byliśmy w sferze opinji i pojęć. Spójrzmy teraz na fakty. Oto liczne dominja angielskie, gdzie wszędzie panuje system dwuizbowy, Kanada, Australja, Afryka Południowa, Nowa Zelandja, wszędzie system dwuizbowy, chociaż niektóre z tych krajów są bardzo niewielkie. I żadnej mowy, żadnej akcji, żadnej wątpliwości co do tego systemu dwuizbowego tam niema. Istnieją tylko spory, nawet dużych rozmiarów i wysoce interesujące, dotyczące wyłącznie składu izby wyższej, bo może być, jak wiadomo, skład dziedziczny, przez nominację i przez wybory rozmaitego stopnia i t. d.

A więc, jak widzimy, praktyka angielska, nietylko dawna, nietylko tradycyjna, ale i najnowsza jest bezwarunkowo za system dwuizbowym.

A teraz zachciejmy spojrzeć na chwilę na kontynent europejski. Mówią nam, czytamy szczególnie w niektórych pismach przeciwników systemu dwuizbowego, że są w Europie państwa, które zaprowadziły u siebie jedną izbę i wcale nieźle się czują. Sądzę, że ten przykład i ten argument jest wysoce słaby. Istotnie są państwa o jednej izbie, ale to są państwa prawie wyłącznie bardzo małe, gdzie zadania państwowe oczywiście są mniej złożone i gdzie w skutek tego jedna izba, być może,

http://rcin.org.pl

jako tako spełnia swe obowiązki; co do tego mam wątpliwości, ale być może. Warto wszakże zwrócić uwagę na następujące fakty: Grecja wróciła do systemu dwuizbowego, lubo uprawiała przez kilkadziesiąt lat system dwuizbowy; wydaje mi się to signum temporis. W Estonji jest jedna izba, ale i to kraj mały, miljon ludności, a jest tam postanowienie, że na żądanie $^1/_3$ posłów projekt prawa, uchwalony już raz, ma być poddany powtórnemu głosowaniu po 2 miesiącach, czyli że, jak widzimy, jeden z najważniejszych zarzutów, stawianych przez przeciwników, — przynajmniej u nas w Polsce, a ci są najgorętsi w świecie, — systemowi dwuizbowemu, że sprowadza zwłokę, stosuje się i do kraju, który niedawno dał sobie konstytucję, i to wzorując się na ostatnich wzorach, i który poszedł za radami radykalnemi, bo ma jedną izbę.

Wreszcie w Jugosławji jest także jedna izba. Jest to jedyny przykład państwa większego, gdzie jest system jednoizbowy w czystej formie. Ale właśnie czy parlament jugosłowiański zdał egzamin sprawności?

P. Posner zapytuje: a Niemcy? Niemcy mają sejmy krajowe oraz parlament Rzeszy; mnóstwo rzeczy rozstrzyga się w parlamencie Rzeszy, więc porównanie jest niestosowne.

http://rcin.org.pl

Doktryny wrogie systemowi dwuizbowemu należą do anachronizmów zupełnych. Stwierdziłem już to na podstawie autora nieposzlakowanego pod tym względem, p. posła Niedziałkowskiego, że teorja zgadza się co do tego, a praktyka zharmonizowała się, oczywiście w państwach cywilizowanych, całkowicie.

Jeżeli chodzi o Francję, to rzeczywiście w ostatnich czasach, rok czy dwa temu, powstała agitacja pod hasłem, że tak powiem; „hejże na senat". Tak to po francusku dość szorstko brzmiało. Nie było wprawdzie wcale mowy o skasowaniu Senatu, tylko była mowa o jego reformie. Otóż zaznaczam: na największy opór, na najwięcej temperamentu wykazujący opór, natrafiła ta niewczesna akcja wśród kół radykalnych. Między innemi „Ere Nouvelle", pismo wybitnie radykalne, organ kartelu lewicowego, rozpoczął kontrakcję w wielkim stylu przeciw tej agitacji antisenackiej, utrzymując, że należy ona do resztek anachronistycznych radykalizmu z 48 roku czy 1793 r., i że dzisiejsze stosunki bynajmniej tych pomysłów nie usprawiedliwiają.

Przy tej okazji pozwolę sobie tutaj na małe zboczenie od przedmiotu. P. senator Woźnicki mówił tu o pustce na galerji podczas obrad senatu,

http://rcin.org.pl

o słabem zainteresowaniu się szerokiej publiczności obradami izby wyższej, i utrzymywał, że to vox populi, który skazuje na śmierć izbę wyższą. Ja nie mam wrażenia, żeby to był vox populi. Nie jestem pewny, czy na galerji parlamentarnej znajdują się zawsze żywioły, które są najbardziej i najżywiej zainteresowane biegiem spraw prawodawczych. Znana to anegdota, którą opowiadał jeden ze starych przedstawicieli służby parlamentarnej we Francji: w senacie francuskim, był czas— mówił on — a zdaje się, że nie przeszedł jeszcze, iż szef kancelarji wysyłał tej lub owej z obywatelek francuskich piękne bukiety i 2 bilety na galerję w senacie, ponieważ chodziło o to, aby galerja, przeważnie pusta, jednak jakoś odpowiadała pospolitym, przeciętnym wymaganiom i wyobrażeniom o t. zw. popularności ciała prawodawczego. Otóż tak to jest wszędzie, gdzie izba wyższa obraduje nad projektami ustawodawczemi poważnie, tam szeroka publiczność nie interesuje się nią i nie śledzi biegu jej debat. Mnie się zdaje, że nie przesadzę, jeśli powiem, że w tym braku zainteresowania galerji pracami izby wyższej raczej możnaby odnaleźć element pochwały i uznania, niż element słabości i potępienia.

http://rcin.org.pl

Teraz jeszcze, skoro mówiłem o teorji i praktyce zachodnio-europejskiej, należałoby, mając już 4 lata polskiego doświadczenia za sobą, powiedzieć coś o polskiem doświadczeniu. Jednak wyznaję, że uważam ten temat za nieco delikatny, delikatny w tym sensie, że zawsze jest rzeczą niezbyt szczęśliwą, jeśli okoliczności zmuszają nas do mówienia o nas samych. Można się tu natknąć na złośliwe przysłowie, które mówi: „własna chwała za piecem stała".

Pod tym tedy względem pewna wstrzemięźliwość z naszej strony byłaby wskazana. Lepiej będzie, jeśli fakty nas będą broniły. Otóż te fakty istnieją. Przy pobieżnym rzucie oka na historję prac senatu w ciągu 4 lat okaże się, że, dzięki pomocy naszego ciała prawodawczego, wiele projektów zostało wybitnie ulepszonych, a niektóre nawet zbudowano na innej zasadzie. Ponieważ takie czasy są, że się mówi najczęściej o popularnych projektach, pozwolę sobie przedewszystkiem zwrócić uwagę np. na projekt ustawy o kwaterunku wojskowym, który w formie pierwotnej, tak jak był przez Rząd proponowany, i jak z Sejmu wyszedł, nikogo nie zadawalał, ale który po przeróbce najgruntowniejszej, dokonanej przez Senat, okazał

http://rcin.org.pl

się sympatyczny i dla władzy wojskowej i dla opinji publicznej. Tak samo i projekt ustawy stemplowej, projekt ustawy patentowej, projekt ustawy o prawie międzynarodowem prywatnem, projekt ustawy o dzieciach rodziców nieznanych, projekt ustawy o reformie rolnej — (Głos: o przerachowaniu pożyczek państwowych) także i ten, jak słusznie p. senator powiedział — oraz wiele innych projektów doznało u nas często gruntownej rewizji, tak, że światła opinja publiczna, zwłaszcza orjentująca się w prawniczych rzeczach, utrzymuje, że forma interwencji Senatu jest w najwyższym stopniu dla biegu naszych prac ustawodawczych pożyteczna.

Zresztą stwierdziliśmy jedno bardzo interesujące zjawisko: oto opór Sejmu wobec poprawek Senatu, czyli wobec współudziału Senatu w pracy prawodawczej, który w pierwszych latach zaznaczył się bardzo silnie, w ostatnich czasach słabnie. To samo, co w literaturze teoretycznej i publicystycznej, dzieje się i w dziedzinie praktycznych stosunków między Sejmem a Senatem. Słowem, mam wrażenie, że i praktyka polska, odbyta w warunkach niesłychanie niekorzystnych — trzeba pamiętać, że Senat nie mógł korzystać w pełni ze swoich praw, że ma terminy bardzo ścisłe, że ma obawę, czy jego projekty i poprawki przejdą w Sej-

http://rcin.org.pl

mie, to wszystko go krępuje i zmusza do oportunizmu — mimo tych wszystkich warunków, jednak doświadczenie wykazywało użyteczność naszej pracy i uznanie użyteczności tej pracy przez ten ogół, który ma prawo do formułowania opinji światłej i wydawania wyroków w sprawach publicznych.

— Ośmieliłem się — zresztą, chyba nie nazbyt długo — zająć uwagę Pań i Panów tym problematem, ponieważ chodzi o to, że my tu wprowadzamy niewątpliwie bardzo poważne zmiany. Komisja konstytucyjna zrobiła krok bardzo rezolutny, zdecydowała się na rozwiązanie logiczne. Jeśli mamy reformować ustrój Rzeczypospolitej, to jedną z podstaw, na której musi stanąć ta konstytucja, jest według opinji większości komisji system dwuizbowy.

Tak wywodziliśmy w r. 1926 w Senacie. Ale Sejm w następstwie nie przyjął poprawek Senatu, nie popartych również przez rząd, chociaż... chociaż on to, rząd, oświadczał się był przecież niezmiernie głośno i drastycznie o t. zw. sejmokracji. Tak to stracono okazję do pewnej naprawy ważnego błędu konstytucji marcowej.

http://rcin.org.pl

XVI
WOJNA Z PARTJAMI.

Gdy sanacja woła: precz z partyjnictwem!, to, jak wiadomo, ma na sercu inne pożądanie: precz z partjami politycznemi! Mówi się o przeroście ducha partyjnego, czyli o jego przewadze nad duchem państwowym, a myśli się o zniweczeniu wszelkiej wolnej organizacji politycznej narodu. Tylko bowiem w ten sposób można usprawiedliwić system osobisty i wszechwładzę biurokracji. Duby smalone zaś, opowiadane w prasie sanacyjnej na ten temat, mają widoki pewnego kursu, bo partyjnictwo jest obrzydliwe, a poziom ukształcenia politycznego ludności pozwala na przebiegłe mieszanie pojęć. Partyjnictwo, partje, — brzmi to w uszach podobnie, więc—precz!

A potem, kiedy można wysiłki, zmierzające już to do dyskredytowania stronnictw, już to do ich rozsadzania od wewnątrz, osiągają nareszcie niejakie powodzenie, wtedy stwierdza się urągliwie,

http://rcin.org.pl

że... partje w Polsce nie dążą do władzy, nie walczą o władzę, lecz walczą z władzą.

A czegoście oczekiwali innego?

Do władzy mogą dążyć jedynie stronnictwa duże. Walczyć o władzę mogą tylko ci, którzy mają w tym względzie widoki realne na chwilę bieżącą lub na najbliższą przyszłość.

Wszystkim innym pozostaje tylko — krytyka i opozycja. Tylko to.

Im zaś stronnictwo jest mniejsze, im jego widoki dojścia do władzy są niklejsze, tem jego krytyka i jego opozycja są jeśli nie gwałtowniejsze, to w każdym razie bardziej jednostronne.

Kto zatem dąży do rozbijania partji, ten nie tylko nie przeszkadza partyjnictwu, lecz, przeciwnie, jest jego najdoskonalszym ogrodnikiem. Na miejscu większych stronnictw powstają drobne, złączone już interesami całkiem partykularnemi, jeśli nie wręcz ambicjami pyszałków i arriviste'ów. Łatwo je kupić jakiemiś koncesjami, ale jeszcze łatwiej wepchnąć je do opozycji, do krańcowej krytyki, która ich nic nie kosztuje. Egzaminu z rządzenia przecież zdawać, tak czy siak, nie będą.

Wszelako kto ma oczy, ten widzi: sanacja stała się plantatorem partyjek, jak nikt dotychczas. Sama się dzieli na moc odcieni, w których nikt

http://rcin.org.pl

z nas, sto ą cych zdaleka, nie może się zorjentować Wywołała zarazem ambicje i w piersiach różnych epicier'ów, zmęczonych prozą swego życia zawodowego i marzących o Olimpie politycznym.

To świadome dążenie do atomizacji politycznej narodu będzie stało w bilansie sanacji, jako jedna z najgorszych pozycji pasywnych. We wszystkich kierunkach stara się rzetelna myśl państwowa o organizowanie społeczeństwa według jego intereresów materjalnych i duchowych. W dziedzinie gospodarczej jest ono specjalnie zadaniem powszechnie już uznanem. Ale co połączy te organy interesów poszczególnych pod wspólnem hasłem państwowem, gdy nie będzie myśli politycznej i jej narzędzi społecznych, t. j. wielkich stronnictw politycznych?

W okropnem rozbiciu materjalnem i moralnem, w jakiem znalazły się Niemcy w końcu r. 1918, co je uratowało od anarchji, od długiej wojny domowej, od spartakusowego bolszewizmu? Uratował je fakt, że istniały wolne organizacje polityczne, które miały dawnych adherentów i uprawioną myśl, przywódców i autorytety, programy i doktryny, dyscyplinę i hierarchję. Gdyby nie one, mord i pożoga ogarnęłyby Niemcy. Kurt Eitner naśladowałby Lenina w Bawarji, a Liebknecht

http://rcin.org.pl

w Berlinie, nastałby koniec jedności Rzeszy, wreszcie od obcej ręki, od obcego żołnierza oczekiwanoby ratunku rodaka przed rodakiem. Nie Hindenburg i Hohenzollern uratowali ojczyznę swą przed anarchją, lecz Scheidemannowie, Erzbergerowie, Helfferichowie.

Nie partje polityczne gubiły Polskę osiemnastego stulecia, lecz f a k c j e, czyli tłum, bezmyślnie skupiony około jednostek możnych lub demagogów; nie myśl polityczna, choćby jednostronna, lecz brak wszelkiej myśli politycznej. I dzisiaj również nie partje polityczne są powodem różnych naszych dolegliwości wewnętrznych, lecz, odwrotnie, fakt, że są one za liczne, a więc często broniące interesów partykularnych, że są za słabe, a więc nieożywione ambicjami władzy, i że poza niemi stoi tłum, nie umiejący myśleć politycznie, przenoszący swe sympatje z krańca do krańca, płynny, nieobliczalny, kapryśny, skłonny do protestu, chciwy na obietnice, poddający się retoryce demagogów i — koniec końców, nie rozumiejący cnoty cierpliwości, praw ewolucji, siły zbiorowego działania, lecz oczekujący... cudu.

Że wszystkiego tego nie uznaje sanacja, to nas nie dziwi. Idzie jej bowiem, jak się rzekło, o apoteozę systemu osobistego i wszechwładzy biuro-

http://rcin.org.pl

kracji. Więcej zastanawia nas gorliwość, z jaką do dzieła rozbijania stronnictw przykładali się konserwatyści sanacyjni, wręcz podcinając gałąź, na której siedzą. Bo zachowawczość musi być z natury rzeczy urodzonym przeciwnikiem rozbicia atomistycznego, bo ona buduje na porządkowaniu, organizowaniu, jednoczeniu, bo ona chce całkować, a nie różniczkować. Chce tego w dziedzinie religijnej, moralnej, społecznej; więc musi chcieć i w dziedzinie politycznej.

Rzecz inna, jeśli mamy do czynienia nie z konserwatyzmem, lecz z reakcją. Tutaj praca nad politycznem proszkowaniem społeczeństwa jest zrozumiała. Jest to bowiem spekulacja. Jest to gra na va banque. Może się powiedzie odwołać rzeczy dokonane? I cofnąć się potężnie wstecz? Konserwatyzm naprawia, uzupełnia, hamuje; reakcja, jako z istoty swej gwałtowna, jest wrogiem konserwatyzmu.

Otóż tutaj jesteśmy świadkami nowego pomieszania pojęć: reakcjoniści występują pod maską konserwatystów. Dlatego widzimy ich ramię w ramię z chwalcami i socjologami ustroju, opierającego się na t. zw. „bezpartyjności" obywateli.

http://rcin.org.pl

XVII
O PLADZE DROBNOUSTROJÓW PARTYJNYCH.

Jest tu i druga strona medalu.

Jest tu ciemna strona medalu: piorunujące rozmnażanie się drobnoustrojów partyjnych.

Socjolog pocieszy nas zapewnieniem, że w organizmach młodych naturalny to proces różniczkowania politycznego, po którym musi przyjść proces całkowania. I będzie to słuszne. Ale polityk musi szukać na razie środków, skrócających ten proces. W Niemczech też np. widzimy poważny już w tym kierunku ruch.

Niektóre poszczególne kraje niemieckie ogłosiły nawet były specjalne przepisy, utrudniające drobnym partjom tryumfy wyborcze. Gdy zaś Trybunał państwowy nie uznał ich za zgodne z istniejącem prawem, to zaszła kwestja wprowadzenia ich drogą prawodawstwa Rzeszy.

W Hamburgu, w obliczu nowych wyborów powstało w r. z. hasło wyborcze: precz z partyj-

http://rcin.org.pl

nikami! Naprzód wystąpili z niem demokraci i ludowcy, następnie zaś i socjaliści oznajmili, iż walkę z drobnopartyjnictwem poczytują za najważniejszą. „Jest to hańba,—powiedziano w ich odezwie wyborczej — jest to niegodne politycznie dojrzałego narodu, iż niemiecka skłonność do rozłamów i rozproszkowań zaznacza się nawet przy wyborach parlamentarnych".

Przed kilku miesiącami w „Berliner Tageblacie" wybitni politycy z różnych obozów uzasadniali ten pochód krzyżowy przeciwko drobnopartyjkom.

Prezes Reichstagu, p. Loebe, socjalista, mówił:

— Nowicjusze polityczni torują drogę do parlamentu różnym skrajnym a ciasnym partyjkom, utrudniając w ten sposób utworzenie większości i silną koncentrację.

Były minister, poseł Kuelz, demokrata, utrzymywał, że zmiana prawa wyborczego w tym duchu, iż utrudni się żywot drobnopartyjek, jest najważniejszem zadaniem bieżącem. Przypominał on nadto, że o tę zmianę walczą przedewszystkiem stronnictwa demokratyczne.

Dr. Sonnenschein, centrowiec, proponował zmniejszenie okręgów wyborczych, wskutek czego drobnoustroje polityczne nie przyjdą do głosu.

http://rcin.org.pl

Dr. Mittelmann, ludowiec, żądał, aby nowe prawo wyborcze zwróciło się przeciw drobnopartyjkom.

— Dopiero — pisał on — dzięki ograniczeniu ilości stronnictw politycznych wytworzy się w Niemczech warunki, umożliwiające funkcjonowanie systemu parlamentarnego. Odpowiednie instancje powinny sobie rozważyć, jakby to należało doprowadzić apolityczny naród niemiecki do tego, iż zacznie się on skupiać w kilku wielkich partjach politycznych. Niepodobna budować trwałych stronnictw na gniewie z powodu czynszu mieszkaniowego lub na niezadowoleniu ze sposobu przerachowania należności przedwojennych.

Prof. dr. Bredt, poseł, należący do stronnictwa gospodarczego, powtarzał to samo:

— Przedewszystkiem — pisał — należy unikać tworzenia t. zw. Splitterparteien. Na przyszłość muszą się ostać jedynie wielkie stronnictwa.

Oto problemat, rozważony z punktu widzenia systemu rządów parlamentarnych. Socjalista, katolik, stresemanowiec — wszyscy zgadzają się na jedno.

Zauważmy zaś, że nie czynią oni tego półgębkiem, lecz przeciwnie, bojowo: zapowiadają,

http://rcin.org.pl

że o to będą walczyli, że to będzie ich hasłem wyborczem.

Jest to właśnie, co się nazywa, państwowy punkt widzenia. Nie żadne: principiis obsta! lecz szukanie drogi praktycznej, aby umożliwić normalną grę systemu parlamentarnego.

Porównajmy teraz powyższy proces z tem, co się u nas dzieje, z radością jednych, iż społeczeństwo się coraz bardziej proszkuje, oraz z uporem innych, nie dopuszczających żadnej zmiany w prawie, które jest pepinierą drobnoustrojów politycznych, które wysiaduje pisklęta secesyjne, które nam nie pozwoli na wprowadzenie silnych rządów parlamentarnych.

Jeśli jednak radość pierwszych jest łatwo zrozumiała ze stanowiska ich pojęć o rządach w Polsce, to natomiast upór drugich jest sprzecznością wewnętrzną, wręcz zdumiewającą. Chcieć rządów parlamentarnych, a protegować wielopartyjność — jest to godzenie wody z ogniem. W istocie jest to... szukanie arbitra pozapartyjnego, czyli podcinanie gałęzi parlamentarnej.

Daleko, zaprawdę, jesteśmy w Polsce od tego, aby myśleć politycznie.

http://rcin.org.pl

XVIII
O PRAWO DO BYTU

Powiedziano nam kiedyś w dyskusji politycznej:

— I mniejsze grupy interesów mają prawo do samodzielnego bytu i do zdolności działania.

Odpowiedzieliśmy wówczas, że to jest jasne, że jest oczywiste. Tylko czy swoboda „zdolności działania" ma iść tak daleko, że, aby bronić jednego punktu spornego, zapomina się o dziesięciu wspólnych i niewątpliwych?

W Anglji (i w Belgji) rozstrzygnięto zagadnienie to w sposób, stanowiący przedmiot podziwu i westchnień pozostałych państw europejskich: przez udzielanie grupom odrębnych interesów (przeważnie gospodarczych) autonomji w e w n ą t r z w i e l k i c h p a r t j i, dawniej, a przez długie lata dwu partji, obecnie, po obudzeniu się aspiracji politycznych robotniczych—trzech. W ten sposób, dajmy na to, w łonie unionistów angielskich istnieją

http://rcin.org.pl

die hards, a w łonie katolików belgijskich—demokraci ks. ks. Potiera i Daensa. Ale i tu i tam jedność obozu została zachowana. Albowiem wychowanie polityczne narodu prowadzi do tego, że partje uczą się „myśleć jeneralnie", czyli że, nie zapominając o szczególe, nie pozwalają mu jednak zapanować nad ogółem.

Nie przeszkadza to w niczem przytem propagowaniu idei, które uważają za zdrowe, i nawet prowadzeniu publicznej wymiany zdań z przeciwnikami z własnego obozu. Inaczej też nie może być. Wolność myśli i słowa nie może być mitem. W łonie stronnictw angielskich istnieje wielka swoboda w głoszeniu opinji. Tylko, że ludzie pamiętają tam zawsze, iż 10 proc. różnic nie może przeważyć 90 proc. solidarności.

Wszystko to jest sprawą miary. Swoboda opinji, „prawo do życia", wymiana zdań, propaganda poszczególnych punktów programowych — wszystko jest sprawą miary. W złych rękach degeneruje się to w spory, kłótnie i rozdwojenie. W dobrych rękach — pomnaża kapitał duchowo-polityczny obozu, czyni go dojrzałym i, w ostatniej instancji, zwartszym. Nawet wewnątrz partji, a tem bardziej wewnątrz obozu opozycje nie tylko nie są złem, lecz, przeciwnie, budzą myśl i czujność. Niestety,

http://rcin.org.pl

w Polsce — może dlatego, że większość partyjna jest mało tolerancyjna, ale może również i dlatego, że mniejszość jest niecierpliwa i pozbawiona szerszego wzroku — kończą się takie różnice wewnętrzno-obozowe na rozbiciu. Dlatego to zawsze i wszędzie my zwłaszcza, ludzie umiarkowani, pulvis et umbra sumus. Prochem jesteśmy i cieniem, zamiast być potęgą.

Kelsen zwraca uwagę na to, że system wyborów proporcjonalnych przenosi jedynie konieczność tworzenia koalicji stronnictw — t. j. konieczność usuwania mniejszych różnic między partjami i jednoczenia się na gruncie wspólnych, ważnych interesów—z obrębu mas wyborczych na teren parlamentarny. Integracja polityczna, spoczywająca u podstaw koalicji partji i niezbędna z uwagi na zasady większości, dokonywa się o wiele łatwiej w parlamencie, niż w szerokich masach wyborców.

Guyot nie znosi drobnych partji, ale istnienie wielkich uznaje za esencję życia politycznego. Jak życie ekonomiczne jest współzawodnictwem przemysłowców i kupców, tak życie polityczne jest współzawodnictwem partji.

— Ci — pisze — którzy pragnęliby znieść partje, są to poczciwcy naiwni, wyobrażający sobie

http://rcin.org.pl

możliwość zupełnej jednomyślności wszystkich mieszkańców kraju w poglądach na wszystkie zagadnienia. Są to także ludzie, którzy, zdobywszy władzę, chcą ją zachować. Partje są wręcz warunkiem wszelkich rządów, nie opartych na zasadzie absolutystycznej.

— Bal — protestuje zwolennik bezpartyjności, a raczej apolityczności — ale czyż nie istnieje kryterjum wyższe, ponadpartyjne, metapartyjne, nie kryterjum większości, lub mniejszości, tylko kryterjum interesu ogólnego?

Tego rodzaju interes ogólny, jak trafnie wykazuje Kelseu, interes różny od interesów większości i mniejszości i stojący jakby nad niemi, bezwzględnie słuszny, w przeciwieństwie do względnej tylko słuszności różnych postulatów partyjno-politycznych, nie istnieje wcale. Jest to metafizyka, lub raczej metapolityka.

http://rcin.org.pl

XIX
A RZEKA W STAREM ŁOŻYSKU...

Nie można sobie wyobrazić lektury bardziej pouczającej na czasy dzisiejsze, niż słynne Les Origines Taine'a. W wieku 18-ym te same co dziś, porywy, te same filozofje, te same wiary, te same zaślepione oczy.

Stało się to zasadą—mówi jeden z arystokracji francuskiej w końcu 18 wieku — że wszystko może być zmienione i wywrócone.

Państwo winno być wszechmocne. Rząd, jeśli zechce, może uczynić wszystko. Trzeba mu tylko pozostawić swobodę działania.

—Państwo—pisał Quesnay— powinno rządzić według zasadniczych praw porządku. Jeśli tak postępuje, natenczas powinno się stać wszechmocną potęgą.

Przysłuchajmy się teraz głosom współczesnych. Nawet t. zw. konserwatyści posługują się językiem kawiarń i wieców.

http://rcin.org.pl

My zaś utrzymujemy, że to wszystko było...

Tak, jeśli idzie o dążności ogólne, o myśli zasadnicze, o hasła socjalne, ekonomiczne, polityczne, — wszystko to już było. Bo taki jest porządek świata. Współczesnym tylko się wydaje, że burza, wznosząc fale na rzece, łamiąc pojedyńcze drzewa, zmiatając pola nadbrzeżne, zniszczy tem samem łożysko rzeki. Tymczasem ono pozostaje niezmienne, lub tak mało zmienione, że zaledwie daje się to spostrzedz. Przekształca się ilościowa fizjonomja zjawisk, te lub inne tendencje nabierają silniejszego akcentu, ale ogólny bieg historji nie poddaje się rewolucji. Rozwój bowiem jest prawem naturalnem, a nie przewrót.

Zauważcie, co nam przed kilku laty prawiono np. o powojennem zaburzeniu w ekonomji. Podręczniki ekonomji politycznej rzucano do pieca.

Starym prawdom gospodarczym urządzano pogrzeb pierwszej klasy. Nawet siwe głowy wysilały się na odkrywanie nowych praw. Upadek kapitalizmu! — wołano. Etatyzm rozszalał się. Syndykalizm stał się hasłem modnem.

A przecież — koniec końców powracamy do starych, rzekomo anachronicznych praw ekonomicznych. Inflancję zwalczaliśmy staremi metodami. Brak pracy usuwaliśmy w zgodzie ze wskazówkami dawnemi. System kapitalistyczny odczuł

http://rcin.org.pl

potrzebę naprawy, ale ostał się. Przesadny etatyzm obudził silne protesty. Eksperyment komunistyczny okazał się fiaskiem przeraźliwem.

Tak! tak! — słyszymy głos opozycjonisty. — Ale w polityce! W polityce jest epoka „przełomu i walki".

Jaki przełom? Jaka walka?

Idee, dążności, antagonizmy, które się dziś uważa za nowe, istniały już na świecie oddawna, prawie w tychże formułach ideowych, chociaż o odmiennem napięciu ilościowem. Może wzrósł nacjonalizm, może osłabł liberalizm, ale zarazem wyczerpał się ideowo socjalizm, a konserwatyzm sam podcina gałąź, na której siedzi. Na inny sposób przeżuwane są myśli Machiavellego lub Kanta, Morusa lub Marxa. Sama doktryna bolszewicka jest mieszaniną idei blankistowskich, syndykalistycznych, anarchistycznych i owenowskich.

A może nowym jest „duch europejski"?

Okropnie to stare słowo, o którego sędziwym wieku przypominał nam niedawno temu Barjac. Już z góry sto lat temu posługiwała się nim pani de Staël. Trzeba — pisała — „mieć teraz ducha europejskiego". W końcu ubiegłego stulecia, w przedmowie do słynnej książki „Roman Russe" Eugenjusz Melchior de Vogüe zauważył: „Dzięki rosnącej solidarności, łączącej świat, tworzy się w naszych czasach duch europejski, zapas kultury, idei i skłon-

http://rcin.org.pl

ności, wspólnych wszystkim społeczeństwom inteligentnym; jak ubranie wszędzie jednakowe, znajdujemy tego ducha dość podobnego i poddającego się tymże wpływom w Londynie, w Petersburgu, w Rzymie lub Berlinie".

Oto jak wygląda nowość z duchem europejskim.

Kto jak kto, ale konserwatysta musi się temi oczywistościami przejąć rzetelnie. Powinien być wręcz ich championem. Przystoi mu raczej z pewną przesadą upierać się przy tem, że świat rusza się ogromnie powoli, ale mu wcale nie do twarzy z wiarą w panta rei. Bo ani to prawdziwe, ani zdrowe. Społeczeństwo, w którem przeważyłoby przeświadczenie, iż żyjemy w epoce „przełomu i walki", utraciłoby grunt pod nogami. Rzuciłoby się na fale hazardu, aby skończyć na mieliźnie piaszczystej, jałowej i złowrogiej. Beztroskliwie śpiewał poseł niemiecki:

Das alte stürzt, es aendert sich die Zeit.
Und neues Leben blüht aus den Ruinen.

(Stare rzeczy rozpadają się, zmieniają się czasy, nowe życie wykwita z ruin.)

Ale i on widział, że nowe życie powstaje nie gdzieś przypadkowo, lecz właśnie na starym gruncie choćby w szczelinach zmurszałej budowli.

Szukanie równowagi między instyktem zachowawczym a dążnością do ulepszenia stosunków

http://rcin.org.pl

ludzkich jest całym sekretem sztuki politycznej. Jedni z nas przeważają po tej stronie, inni po tamtej. Biada jednak społeczeństwu, któremu zbywa na poczuciu historyczności, na żywiołach konserwujących, na ideologji powolnego, stopniowego, ostrożnego rozwoju.

* * *

Wiara w system, zapewniający przewagę władzy wykonawczej, jest wiarą w system osobisty. Hr. Dzieduszycki nazwie to rządami „elity". Monarchiści dojrzą w tem zbliżanie się ku państwu z królem. Konserwatyści pewni są urzeczywistnienia ideału „silnej władzy". Radykaliści ze Z. N. Rz. pragną utrwalenia prawodawczego stanu rzeczy, który istnieje.

Niema zaś wątpliwości, że w szeregach obywatelskich jest także sporo sceptycyzmu co do demokratycznych form rządzenia i sporo wiary w cuda, dokonywane przez jednostki.

Tłum, jak zawsze, ten sam. Faraonom przypisywał zdolności nadprzyrodzone. Menes wywoływał codziennie wschód słońca. Faraonowie rozkazywali Nilowi, aby powstrzymał cofanie swych wód i Nil był posłuszny. Ludwik XIV oświadczał, że bierze na siebie „zapewnienie szczęścia ludowi". Podobnie Ludwik Napoleon. A gorączka bulanżystowska z r. 1887—1889 świadczy, że ta wiara we

http://rcin.org.pl

wszechpotęgą jednostek nie wyczerpała się we Francji nawet po doświadczeniach.

Przeto nie dziwmy się, że tłum był, jest i może będzie zawsze przeświadczony, iż jednostki rozporządzają władzą nieograniczoną uszczęśliwiania świata, jeśli tylko „chcą". Głośny ekonomista i polityk francuski (niedawno zmarły) Yves Guyot opowiadał, że po swej mowie ministerjalnej, która wywołała zamknięcie w r. 1893 Giełdy pracy, otrzymał wizytę dwu świadków, żądających w czyjemś imieniu satysfakcji za obrazę. Panowie ci, opuszczając mieszkanie Guyota, na pożegnanie oświadczyli przyjaźnie:

— Gdyby pan jednak zechciał odwołać prawo podaży i popytu, to naszą sprawę dałoby się załatwić polubownie.

Bo minister może prawie wszystko. Mniej, niż faraon cztery tysiące lat temu, ale przecież tyle, aby „odwołać prawo podaży i popytu..."

Nie jesteśmy już w Egipcie, ale jesteśmy jeszcze znacznie poza ukształceniem politycznem Francji z przed trzydziestu lat. Dlatego kwitnie u nas przekonanie, że byle tylko chcieć, a utworzy się u nas „elita", która będzie świetnie rządziła, że wysiłki jednostkowe uspokoją tłumy, że dlatego niepotrzeba wdrażać społeczeństwa do współodpowiedzialności za rządy, że można liczyć bezapela-

http://rcin.org.pl

cyjnie i bezkontrolnie na fachowość, sumienność i przenikliwość biurokracji.

Na takiem to tle duchowem łatwo snuć projekty, przekształcające od góry do dołu ustrój polityczny Rzplitej, i można nawet liczyć, że znajdą one poklask obywateli, nie mających zrozumienia dla ewolucji instytucji politycznych, nie umiejących postępować empirycznie i zwolna, oczekujących rezultatów szybkich i cudownych.

Co do nas, nie wierzymy w przewroty, nie składamy rąk do cudów, trzymamy się starego gruntu historycznego, t. j. ewolucyjnego.

Kreśląc żywot swego teścia, Agricoli, Tacyt chwali go zato, że zachował miarę w mądrości. Jest to — mówi on — najtrudniejsze. Retinuitque, quod difficillimum, in sapiendo modum. Na tem poczuciu miary trzeba budować sztukę polityczną. Nie kręcić się w błędnem kole pomysłów nowatorskich i nie godzić się na zło, które jest, lecz naprawiać. Nie wymyślać nowych konstrukcji od fundamentów, lecz korzystać starannie z doświadczenia, aby przerobić jedno skrzydło, dobudować drugie, nawet sięgnąć do podwalin, jeśli okazały się słabe. A wszystko nie według wskazówek jakiejkolwiek Prinzipienreiterei, lecz czysto empirycznie. Zachowujący miarę Agricola był prawdziwym mężem stanu.

http://rcin.org.pl

Spis rzeczy.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

Biblioteki im. J. J. Michalskich
Ze zbiorów

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1573

http://rcin.org.pl